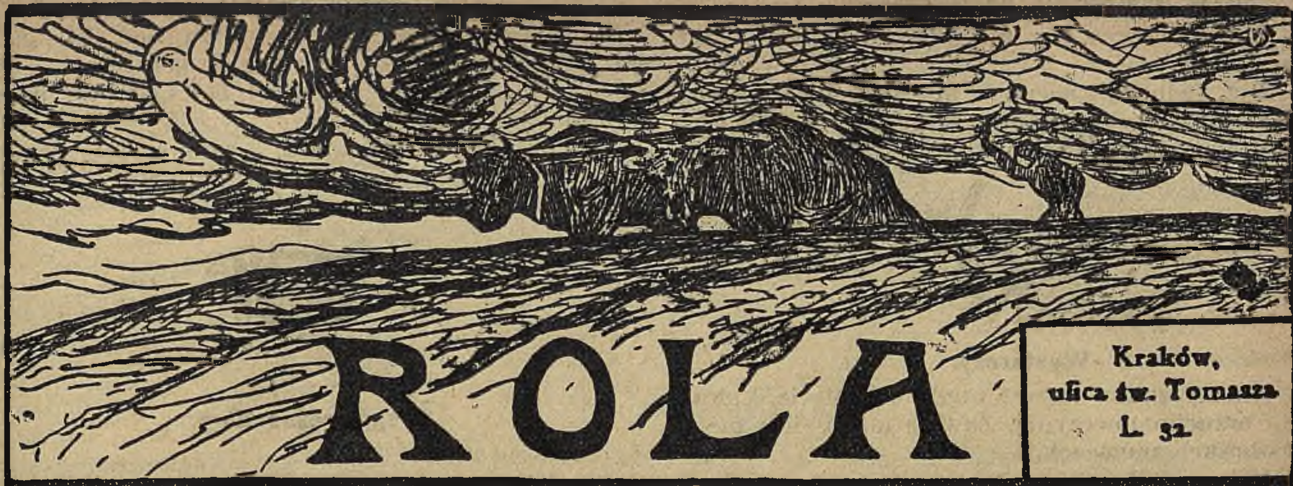
Numer 20. Nalel. poczt. opł. gotówką. Dnia 13 Maja 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W Warszawie na Nalewkach.

— Panie dozorco, czy nie mieszka w tym domu niejaki Leberszmalc?

— Nie. Jednego Lebera to my w tym domu mamy, jednego Szmalca mamy, jednego Szmalclebera też, ale Leberszmalca to tu niema jeszcze ani jednego.



Wystarczy.

— Nie słyszałam jeszcze nigdy o kobiecie, któraby była brzuchomówczynią. Zawsze mówi się i pisze tylko o brzuchomówcach.

— Uchowaj Boże! Tegoby jeszcze brakowało! — Kobiety już i tak za dużo gadają.



W kinie.

Mama do swej córeczki: — To jest przecie niesłychane, bezwstyd! Chodź moje dziecko, wyjdziemy stąd.

— Mamusiu, proszę, zostańmy. Ja chętnie chciałabym się wstydzić do końca.



Można i tak.

— Mężulku kochany, pozwól mi pojechać na świeże powietrze. Co nocy będę śniła o tobie.

— Pozostań raczej u mnie i śnij o świeżem powietrzu.

Droga kuracja.

— Panie doktorze, proszę mi zapisać coś tańszego. Pańska kuracja za drogo mnie kosztuje.

— Przecież kazałem panu tylko spać przy otwartem oknie.

— Właśnie o to chodzi. Portfel i złoty zegarek już mi skradli.



Współczesne Ewy.

Żona do męża:

— My współczesne kobiety mamy ciężkie życie. Jakże dobrze było Ewie w raju.

— Nie widzę żadnej różnicy — odpowiada mąż — masz też ogród, masz też męża i nie masz co na siebie włożyć.



Przykre strony zawodu.

Profesor do żebraka: — Czy wam się nie nudzi całe życie stać i nic nie robić?

Żebrak: — Hm, nie uskarżam się na to wcale. Każdy zawód ma swoje przykre strony.

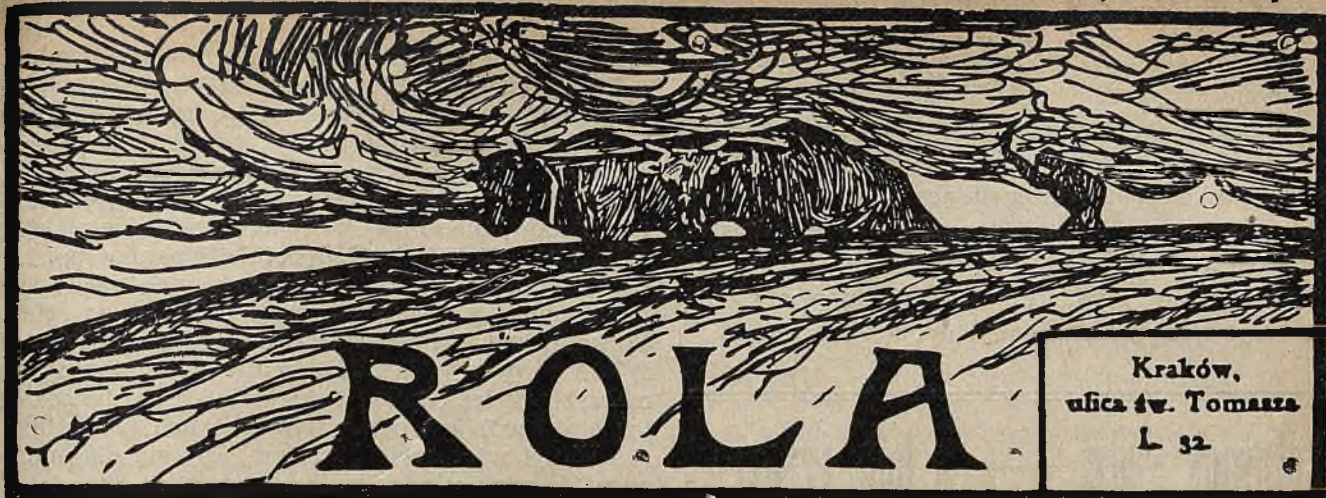
Na zapas.

Nowa służąca: — Czy w niedzielę będzie mnie mógł odwiedzić mój narzeczony?

Pani domu: — A kto jest narzeczony Marysi?

Służąca: — Nie wiem jeszcze proszę pani, pierwszy raz jestem w tej okolicy.

Numer 20. Rok XVII. Kraków, dnia 13 maja 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Jak przypodobać się kobietom?

Tak w mieście jakoteż i na wsi zdarza się i to bardzo często, że starający się o dziewczynę młodzieniec bywa niechętnie przyjmowany, lub też nawet przez nią odpalony, a tylko z tej przyczyny, że taki młodzieniec nie stara się danej dziewczynie przypodobać. A przypodobanie się dziewczynie może być okazywane w różny sposób, n. p. czystością koło siebie, lepszym ubiorem, słowem, zachowaniem się i t. p.

Ale i kobiety starsze (nawet i zamężne) chętniej rozmawiają i przebywają w towarzystwie mężczyzny, którego cechuje schludność, grzeczność, umiejętność prowadzenia rozmowy i zachowania się odpowiednio względem kobiet.

Zdarzają się nawet mężczyźni bogaci, od których kobiety wprost stronią, a to jedynie dlatego, że taki mężczyzna nigdy nie starał się umieć przebywać w towarzystwie kobiet, z kobietami umieć rozmawiać, przez to przypodobać się kobietom.

Stosowną naukę podobania się kobietom daje nam pisarka, niejaka Lola Montez, która w tej sprawie wydała broszurę. Broszura ta zawiera ni mniej, ni więcej, jak 50 przykazań, przepisów, reguł podobania się kobietom. Jasny stąd wniosek, że broszurka przeznaczona jest do użytku męskiego. Oto garść tych złotych myśli słynnej pisarki:

„Kobiety wolą mężczyzn rozmawiających o błahostkach, niż sensatów. Udawajcie zniewieściałych i mówcie często o muzyce. Noście biżuterję np. ogromną szpilkę do krawata i t. p., by wywierać wrażenie ludzi zamożnych. Kobiety cenią mężczyzn nie za zasługi, a za komplementy; pochlebiajcie więc kobietom. Ubierajcie się zawsze starannie i zasięgajcie porad kobiecych w tej sprawie. Piękny garnitur wart jest więcej niż dobre serce. Na proszonym obiedzie rozkoszujcie się potrawami i chwalcie panią domu; możecie przytem zaniedbywać sąsiadkę. W pokoju nie zaniedbujcie gry słów, a zwłaszcza cytat w obcym języku — to zawsze robi wrażenie.

Brak wykształcenia zastępujcie ogładą; chodzi o to, by błyszczeć. Jeżeli wam zbywa na dowcipie, starajcie się ten brak tuszować; kobieta lubi dowcipy. Tańczcie (dwuznacznik) z całej duszy; w tańcu kobieta nie obawia się zuchwałych nawet poczynań. — Asystujcie kobietom odważnie i zuchwale, tak jak się idzie do szturmu. Udawajcie bohatera, opowiadajcie o swych przygodach.

Zapewniajcie kobiety, że jedynem godnem człowieka studjum jest studjum kobiety. Przychodźcie na proszony obiad, albo bardzo wcześnie, albo też bardzo późno; nigdy jednak w porę. Będąc z kobietą w teatrze lub kinie, pozwólcie jej na pauzach opuścić wasze towarzystwo i pójść na pogawędkę ze znajomymi; w ten sposób okażecie kobiecie wielkoduszne zaufanie. Pobudźcie w wybrankach swego zazdrość, noście przy sobie fotografje innych kobiet.

O ile zapraszacie kobietę do siebie, musicie potroić ilość kosztownych potraw, by okazać swą pogardę dla podłej mamony. Przechwalajcie się w sposób ujemny stosunkami z wyżej postawionemi figurami.

W rozmowie z kobietą okazujcie niedowierzanie co do jej cnoty; będzie tem zachwycona. Zapewniajcie kobietę, iż macie, niestety, bardzo mało prawdziwych przyjaciółek; każda z kobiet będzie się w duchu zaliczała do tych prawdziwych. Opowiadajcie natomiast, że macie wiele wielbicielek; zyskacie w ten sposób sławę zwycięskiego amanta. Gdy flirtujecie z mężatką, nie zapominajcie pozyskać sobie wpierw względów męża. Pokpiwajcie z małżeństwa, a w ten sposób każda ze słuchających was kobiet będzie uwa-

żała, iż ma w stosunku do was swobodę działania. — Rozpalajcie wybrankę wzrokiem i nie wierzcie w szczerość jej zapewnień, iż sprawia to jej przykrość. Dbajcie o swoje pozy; umiejcie je zmieniać, by stać się w ten sposób interesującym. Kpijcie, uśmiechajcie się, żartujcie, by nie przyjęto was za człowieka poważnego.

Jak widzimy, broszura wspomnianej pisarki zawiera cały szereg bardzo cennych pouczeń i zaleceń.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Zachar za każdem pytaniem i wykrzyknikiem księcia kiwał głową, a w końcu rzekł:

— Ba! To dopiero najmniejsza część winy! Gorzej, że odjeżdżając ze synem i synową, zabrał także starościankę i Jerynę.

— Jak? Jak? Zabrał starościankę i Jerynę? Kiedy? Dokąd i na co? — pytał Juraś i prędko drżącemi rękoma przydziewał szaty. Zęby mu szczekotały, z ócz szedł straszliwy ogień gniewu, posuniętego do szaleństwa, a z gardła wydobywało się sapanie wściekłości.

Zachar tymczasem opowiadał dalej:

— Ano, tak. Ja tak miarkuję, że to Orun sam jest sprawcą zniknięcia starościanki; choć on wyjechał zaraz z wieczora, a panna Silnicka podziała się gdzieś około północka. Ale to nikt, tylko Orun kazał ją porwać jakimś trzem niby rycerzom, którzy w mieście kilka dni bawili, a jeden z nich był u Oruna przedwczoraj i branki oglądał, czy kupował. Żydzisko musiało coś mieć w tem, aby dziewkę uprzątnąć, a na Waszą Wysokość uprowadzenie jej złożyć. Kto wie, o co Orunowi chodziło? Może chciał uwagę ludzką od małżeństwa syna odwrócić, albo też mieć coś do zarzucenia Waszej Książęcej Mości w razie, gdyby się jego wina wydała. Czarci go tam wiedzą nareszcie! Dość, że oto teraz stara Oruniecha udaje, że nie wie, gdzie się Ksenia podziała; lamentuje i o porwanie starościanki posądza Waszą Cześć, nazywając księcia Sarmacji rozbójnikiem, a całe miasto babie wierzy i...

— A niech całe miasto djabli do piekła porwą! — zakrzyknął Juraś w najwyższej pasji — a ugotują w smole Orunową, którą im zaraz poszlę. Lecz najpierw starościankę muszę mieć z powrotem, muszę mieć koniecznie, bo inaczej mi nie żyć, ni panować tu dłużej! Idź natychmiast z pięćdziesięciu ludźmi i przywiedź mi żydowicę!

Iskra poszedł spełnić rozkaz, a Chmielnicki, biegając po izbie, pięściami tłukł się po głowie, włosy targał i ryczał:

— Co? Mnie, mnie księciu, śmie się sprzeciwiać jeden żydek mizerny? Najpiękniejszą brankę wywiózł i wtedy, kiedy ja mu powiedziałem, że sobie jedną wybrać pragnę! A on szelma, łotr obiecał, że jeszcze więcej dziewcząt przywiezie, bym miał w czem wybierać! Biada mu, biada! Jak mi starościanki nie wróci.

Rozpacz Chmielnickiego była niezmierna i to z kilku powodów. Najpierw niezwykła uroda Kseni zapaliła serce starego rozpustnika gwałtownem, niepohamowanem uczuciem, tem straszniejszem i silniejszem, że tak bardzo spóźnionem. A po drugie Juraś pragnął pojąć starościankę za żonę nie tylko dla jej urody, lecz i dla niezmiernego majątku, którego była dziedziczką, a którego książę łaknął z całej duszy, bo skarb jego był pusty i żyć nie miał z czego. Nakoniec pokrewieństwo Kseni przez ojca i matkę z najpierwszemi domami w Polsce dawało Chmielnickiemu nadzieję zjednania sobie protekcji panów polskich, których potęgę i wpływy znał bardzo dobrze, a które mogły mu się niebawem stać niezbędne, bo czuł, że Turkom coraz był tańszy, że go coraz mniej sobie ważyli. A on pyszny i władzy chciwy najemnik pogański marzył przecież ciągle o takiej wielkości i potędze, do jakiej doszedł jego ojciec w początkach swego buntu.

Ułożył więc sobie Juraś, że, aby się nikomu nie narazić, wywiezie pokryjomu starościankę do Kamieńca, tam oświadczy swą miłość panience i pojmie ją za żonę z wolą lub bez woli. A skoro już będzie jego małżonką, księżną Sarmacji, nikt mu jej nie odbierze i Orun nie będzie się śmiał upominać, któremu zresztą chciał za Ksenię zapłacić starościną i nieszczęśliwą Handzią; raz dlatego, aby się zemścić nad panią Dorotą i ucieszyć Zachara, swego najmilszego doradcę, a po drugie, aby pieniędzy za brankę nie dać żydowi. A zaraz po ślubie postanowił zagrabić całą spuściznę po panu staroście; nawet dobra nad Dnieprem mienił swojemi, czyby pan Mirski żył lub nie, bo przecież leżały w jego państwie, któżby mu je wydarł?

Skoro zaś osiągnie to wszystko, będzie panował szczęśliwy, bogaty, wielki, takim właśnie, jakim go chciał widzieć jego ojciec, stary Chmielnicki.

I trzebaż nieszczęścia, aby jedna marne żydzisko rozbiło w puch te wszystkie słodkie marzenia i pozbawiło go urojonej wielkości i znaczenia?

Na myśl, że wszystko, co sobie ułożył i doprowadził prawie już do skutku, zniweczył Orun, chwytał księcia gniew tak szalony i taka złość wielka, że, gdyby żyda był miał pod ręką, byłby go w kawałki rozszarpał. Ani na myśl nie przyszło Chmielnickiemu, że Ksenia sama uciekła, a raczej uprowadził ją narzeczony pan Mirski, i że Orun o niczem nie wiedział.

Tymczasem przywiózł Zachar tylko na pół żywą ze strachu Orunową. Juraś kazał postawić ją przed swoje oblicze i pytał zgrzytając zębami:

— Gdzie jest twój mąż?

— Wasza Książęca Mość — odparła, drżąc cała i słaniając się na nogach żydówka — ja nic nie wiem, jam niczemu nie winna.

— A gdzie to twój syn? Czy też nie wiesz?

— i o nim nie wiem.

— A synowa, piękna Małka?

— Ja się nie trudnię sprawami odaliku, ja nic nie wiem.

— To pewnie też nie wiesz, gdzie się podziała branka, zwana Ksenią, i dozorczyni Jeryna?

— Tak jest, Wasza Książęca Mość, ja nie wiem o niczem.

— Więc mi nie powiesz, komu, gdzie i dlaczego kazał Orun wywieść Ksenię?

— Wasza Wysokość! Litości! Ja nic nie wiem i powiedzieć nie umiem.

— I nie wiesz, czemu to potajemnie wziął syn twój ślub z Małką?

— Nie, nie wiem, nie wiem; nic nie wiem.

— O, piekielnico! Będziesz ty inaczej jeszcze gadała i wszystko wyśpiewasz! — ryknął książę i rozkazał nieszczęśliwą kobietę wrzucić do lochu.

Rozpacz i złość bezsilna podnosiła Chmielnickie-

mu włosy na głowie, widząc, że z przerażonej i nieprzytomnej żydówki nic nie wydobędzie, wysłał po krótkiej naradzie ze Zacharem kilka silnych oddziałów żołnierzy za Orunem i starościanką. Sam zaś z Iskrą został w domu, gdzie skracając sobie godziny oczekiwania pił jak bydlę wraz z gronem swych najbliższych przyjaciół, łotrów z pod ciemnej gwiazdy.

Raz miał Juraś nadzieję, że Oruna lub Ksenię pochwycą wysłańcy i cieszył się naprzód przerażeniem żyda i zemstą, jaką nad nim wywrze; to znowu wątpił o udaniu się pogoni; wtedy wpadał we wściekłość, klął, złorzeczył i pił, a pił bez miary.

To też, gdy noc nadeszła i wysłane oddziały zaczęły wracać jeden po drugim, a każdy bez zbiegów, Juraś był już zupełnie pijany i tak opanowany gorączką pijacką, że mu się zdawało, iż jest tak potężnym panem, jak jego ojciec na początku swej haniebnej zdrady; że wszyscy sąsiedni monarchowie starają się o jego przyjaźń, aby na swoje usługi przeciągnąć hetmana 300.000 wojska.

Dzieckiem będąc, widywał książę w obozie ojcowskim posłów: cesarskich, szwedzkich, moskiewskich, tureckich, tatarskich, siedmiogrodzkich, polskich, a wszystkich z darami i oświadczeniami przyjaźni; więc mu się dziś roiło, że to, co dawno przeszło, obecnie jest znowu, że on tak, jak stary Bohdan, rozporządza niezmiernemi siłami, że mu się nikt oprzeć, nikt sprzeciwić nie zdoła.

A tu oto zaoponował mu jeden człowiek! Ba! jeden żyd tylko! Chmielnicki zapomniał zupełnie o wpływach Oruna o łaskach jakie miał w Carogrodzie jak tam był potrzebny i jakie oddał Turkom usługi. Pijany Juraś nic a nic o tem nie myślał, tylko o swojej urojonej wielkości i potędze, więc odpowiednio do tego postanowił sobie postąpić.

Gdy noc zapadła i ostatni posłaniec wrócił próżno, a Chmielnicki stracił nadzieję odzyskania starościanki ,opanowało go formalne szaleństwo, a przyjaciele i towarzysze, ze Zacharem na czele, jęli wołać:

— Śmierć, zdrajcy żydowi! śmierć! A gdy jego nie ma, niech żydowica odpowiada!

— Śmierć żydowicy, śmierć! — zawrzasnął Juraś i kazał Orunową przyprowadzić przed swój tron książęcy, na którym zasiadł, otoczony pijaną zgrają hultajów, swoich przyjaciół.

Biedna kobieta była nieprzytomna ze strachu i na wszelkie pytania, żadnej nie dawała odpowiedzi. Trwoga i przerażenie zmąciły jej myśli, zasznurowały gardło, leżała na ziemi bezwładna.

— Cóż to? Milczy ta stara czarownica? Na gałąź z nią! — krzyknął ktoś z pijanej zgrai. — Jak ją wiatr w górze owieje, może będzie mowniejsza.

Śmiechem i oklaskami przyjęto te słowa, lecz Zachar, który miał złość na Orunową, że mu odmówiła niedawno pożyczki, rad, że się pomścić może, ujmując się niby za księciem, zawołał:

— Co tam gałąź! To dobre dla zwyczajnego rabusia! Tu trzeba przykładu, aby w przyszłości nikt nie ośmielił się sprzeciwiać miłościwemu naszemu panu.

— Tak, tak, dobrze mówi! Trzeba przykładu! — wtórowała tłuszcza. — To niesłychana zuchwałość, opierać się woli książęcej!

— Na pal żydowicę! — krzyknął głos jakiś, a za nim kilkadziesiąt gardzieli ryknęło:

— Na pal! Na pal! Niech się męczy! Niech zdycha!

Chmielnicki chciał dla spóźnionej pory odłożyć wykonanie wyroku do dnia następnego, ale dziki, pijany tłum jego przyjaciół i żołnierzy, jakby w obawie, że skoro książę wytrzeźwieje, może cofnąć wyrok, zaczął krzyczeć:

— Co to jutro! Kto jutra pewien? Kto jutra doczeka? Dziś, zaraz, natychmiast! Za krzywdy naszego księcia i pana miłościwego.

Wnet stanął na placu, przed dworcem, pal ostry, gładki, biały, połyskujący w bladem świetle księżyca, i przybierający raz po raz odcień krwawy od czerwonego światła, drżących pochodni, rozmieszczonych dokoła strasznego narzędzia męki.

Wywleczono na plac nieszczęśliwą, wszystko, co żyło na zamku książęcym, zgromadziło się w dziedzińcu, aby się przyjrzeć okropnemu widowisku.

Już biedną żydówkę miano na pal nawłóczyć, gdy nagle Chmielnicki w swej zapamiętałej złości i chęci najstraszliwszego pomszczenia zawiedzionych swoich nadziei zakrzyknął:

— Na pal? To za mało! Zdarzyło się już przecie, że ofiara prędko skonała, a ona ma się męczyć długo! To za mało! Za taką zdradę! To za mało!

— Pasy z niej żywcem drzeć! — szepnął do ucha księciu Zachar.

— Tak, pasy z niej żywcem drzeć! — wrzasnął głośno za Zacharem Juraś.

— U! Ha! Pasy żywcem drzeć! Pasy żywcem drzeć! — zawył przeciągle zebrany, pijany motłoch, chciwy tego rodzaju okropności.

Natychmiast znalazł się oprawca; związał zemdlonej żydówce ręce i nogi, następnie wziął się do strasznego dzieła.

Okroiwszy skórę naokoło szyi, biegł nożem od karku, wzdłuż kości pacierzowej i z dzikim śmiechem obdzierał podłużne kawałki skóry, którą sobie tłum rozbestwiony wyrywał *), krzycząc, wyjąc, śmiejąc się i klaszcząc w ręce.

Nieludzkie jęki boleści męczonej kobiety, napełniły cały dziedziniec, lecz tę rozszalałą zgraję, zamiast do litości, pobudziły tylko do sprośnych żartów i urągań.

Straszliwy to zaiste widok, ta gromada ludzi, gorszych stokroć od dzikich zwierząt. Bo lwy, tygrysy, szakale mordują tylko z głodu, z konieczności, aby swe życie utrzymać, lecz nigdy nie napadają ludzi lub zwierząt, aby je męczyć i śmierć im dla własnej przyjemności zadawać.

Straszny to widok i wielką zawierający naukę dokąd to człowiek dochodzi bez Boga i czem staje się bez wiary.

A jak to boleśnie pomyśleć, że dziś jeszcze, w naszych czasach, znajdują się tacy zaślepieńcy czy niegodziwcy, którzyby radzi nasz ludek polski, taki łagodny i pobożny, zamienić w zwierzęta.

Bo Chmielnicki chciał niby swobody dla ludu, i niby za lud walczył, choć w gruncie rzeczy chodziło mu o panowanie i zebranie bogactw dla siebie. I oto do czego doprowadził własnego syna i lud, kiedy z nich wyrosły takie potwory.

Krwawe walki ze szlachtą, przesąd i ciemnota, chciwość i rozpusta, uczyniły ze spokojnych mieszkańców tej szczęśliwej niegdyś, mlekiem i miodem płynącej ziemi, jakieś okrutne maszkary, stokroć gorsze od najdzikszych zwierząt.

Takie to skutki były, są i będą zawsze rozpasanej swawoli, zwanej wolnością i równością wszystkich stanów. Tak, to zaparcie się Boga, sumienia i wiary,

którą źli ludzie chcą wydrzeć ludowi, spycha człowieka niżej podlejszych zwierząt.

Okrutna męczarnia Orunowej postępowała dalej, aż nareszcie nieszczęśliwa ofiara omyłki i złości piekielnej, skonała wśród strasźliwych konwulsyj a ciało jej zupełnie obdarte ze skóry wbito jeszcze na pal.

Teraz uniesienie szaleństwa opanowało wszystkich krzyki i dzikie wrzaski wzmagały się coraz więcej, gdy Zachar szepnął znowu Jurasiowi do ucha:

— Teraz czas wykonać to, co Wasza cześć dawno pragnęła.

— Na Orunowe gniazdo, hej! — zawołał książę w odpowiedzi, a cała jego drużyna odkrzyknęła:

— My z naszym księciem, choćby do piekła gotowi! (Ciąg dalszy nastąpi).



Tajemnica umierającego.

Prawdziwe zdarzenie.

— Anuśko!

Słaby głos się załamał, albowiem opuszczały go już siły. Do izby wbiegło dziewczę dziewiętnastoletnie, hoże, jak żywe srebro! — W izbie tej leżał chory Walenty.

— Cobyś potrzebował ujaszku?

Anuśka była córką po nieboszczyku bracie Walentego. Matka jej i ojciec odumarli ją jeszcze dzieckiem będąc, to też wychowywał ją przeważnie ujek Walenty, którego bardzo miłowała. Walenty był wdowiec bezdzietny i dochodziły o nim posłuchy, że jest zamożny, chociaż to nie dał po sobie poznać; żył bardzo skromnie. Anuśka tylko jedyna miała się stać jego dziedziczką.

Staruszek spojrzał teraz na swoją wychowankę.

— Anuśko! — zaczął słabym głosem — ty wiesz, że niedługo umrę. Zależy mi na tem, żebym cię widział szczęśliwą. Mieni to z tobą Antek Kubasów naprawdę mówić?

— Ja myślę, że tak... — odpowiedziała, rumieniąc się dziewczyna.

— Znam Kubasów dobrze, gonili zawsze tylko za mamoną, nie wierzę, żeby cię brał z miłości. Domniewa się, że odziedziczysz po mnie Bóg wie jaki majątek, a to jest mylne. Jestem zupełnie biedny i na chacie jest zawiązany dług.

— Antek powiada, że chce mnie sobie wziąść tylko z miłości, że pieniędzy ma on sam dosyć...

— Dobrze, dobrze, to się zobaczy. — Wiesz, co ja zawsze przemyśliwał?

Anuśka spojrzała zdumiona na ujka.

— Że sobie weźmiesz Janka Gawlasowego. Jest on coprawda biedak, ale niezmiernie dobry. Na rękach by cię nosił. Nareszcie, przecież go sama znasz — wyrośliście razem...

Anuśka strzepnęła ramionami.

— Janka mam rada, jako kolegę tylko — rzekła.

— A on by dla ciebie do ognia skoczył. A pewnie by nie spuszczał się na pieniądze!

— A Antek też nie...

— Dobrze, to się uwidzi. Rób tedy, jak chcesz — a teraz pobiegnij mi po pana kierownika, że go proszę, aby mnie odwiedził.

Anuśka poleciała i za chwilę przyprowadziła pana kierownika, którego z Walentym łączyły węzły przyjaźni od wielu lat.

Kiedy Anuśka wyszła na pole, wyciągnął z szuflady jakieś papiery.

— To jest mój testament, panie kierowniku, jest dobrze napisany?

Kierownik przejrzał naprędce i rzekł:

— Jest to dobrze. Dziedziczką tedy zostanie Anusia — no, dużo tego nie otrzyma — myślałem, że jesteście bogatszy, Walenty.

Chory roześmiał się:

— Panie kierowniku, zwierzę się przed panem z czemś, a pan mi pomoże, czy tak?

— Ależ naturalnie!

Walenty podał znowu kierownikowi nowy list ze słowami:

— To jest moja tajemnica!

Kierownik przeczytał to i zdziwienie odbiło się na jego twarzy.

— Jakto? Wy, Walenty?

— Tak, tylko ciszej, kochany przyjacielu, no więc co, uczyni mi to pan?

— Z radością, owszem, owszem, ale nie ręczę...

— Mam na to swoje dowody, a tu jest paczka!

Walenty podał kierownikowi obszerny pakiet, — który ten wsunął do kieszeni. Chwilę milczeli, potem opowiadali o różnych rzeczach, poczem kierownik odszedł, zostawiając starca uradowanego. Tak zastała go Anusia, która przedtem rozmawiała już z Antosiem Kubasą.

— Antek się śmieje z waszej obawy — weźmie mnie, chociażbym nie miała ani grosza! — powiadała pełna radości.

— Daj Boże! — odrzekł ujek. Tej nocy jeszcze Walenty stary umarł, ze spokojnem obliczem, leżąc sam. Smutek Anusin był niezmierny. Po śmierci za parę dni była powołana przed sąd, gdzie dowiedziała się, że odziedziczyła po ujku dom, pole i coś długu. Antek jej w sądzie towarzyszył. Przedłużyła się jego twarz, gdy testament usłyszał.

— Powiadano, że ujek Walenty jest bogaty, że ma przynajmniej dziesięć tysięcy złotych, które za młodych lat zaoszczędził, jako sklepnik — rzekł smutnie.

— Nie wiem o tem.

— To cię ten stary grzyb okradł! Pieniądze komuś dał i...

— Nie mów tak o moim ujku, Antosiu!

— Pewnie miał gdzieś w domu schowane pieniądze. — Nalegał na Anusię, by mu pozwoliła poszukać po domu za pieniądzami. Pozwoliła mu. Gruntownie poprzewracał każdy kącik, lecz nic nie znalazł. Od dnia tego miłość w nim z dnia na dzień stygła, tak długo, aż sam wyraził się jej, że więcej już jej nie kocha i wyszukał już sobie inną. Anusia popłakała sobie w ukryciu. Dowiedziawszy się o tem Janek, zajrzał raz, drugi, aż nareszcie wziął ją sobie za żonę. Żyli szczęśliwie razem w chatce Walentego. Upłynęły trzy lata od śmierci ujka. Młodzi mieli już dwoje dzieci. I Antek był żonaty, wziął sobie kobietę z pięciu tysiącami złotych. Szczęśliwy z nią nie był. W rocznicę śmierci Walentego wszedł do mieszkania Janka pan kierownik, który po paru słowach wyświetlających, podał zdziwionym małżonkom książeczkę oszczędnościową na łączną kwotę piętnaście tysięcy złotych.

— Wasz nieboszczyk ujek dobrze zrobił, bo przewidział, coby wynikło, niezataiwszy pieniędzy tych. Z Antkiem szczęśliwa byś nie była Anusiu. A ta mu ochoczo przykiwała głową. Wiadomość o prawdziwem dziedzictwie Walentego w mig rozeszła się po wiosce. Antek Kubas rozwścieklony tem, upijał się często do nieprzytomności.

Stolarz Teofil.

ZAWISZA CZARNY.



Jednym z najznakomitszych rycerzy polskich, był szlachetny Zawisza Czarny, który wielkiemi swojemi cnotami, rozumem, odwagą i prawością charakteru zasłynął nietylko wśród swoich, ale i wśród obcych.

Żył on w czasach, kiedy na zachodzie Europy, a najwięcej w Niemczech rycerze z najpierwszych rodów zajmowali się rozbojem, napadali kupców na gościńcach i z tego łupiestwa powstawały później ich majątki, zamki i pałace wspaniałe. — Rycerstwo polskie rozbojem się nigdy nie plamiło i było naprawdę chlubą i ozdobą swej ojczyzny. Rycerze nasi byli dzielnymi w boju, obrońcami krzyża i wiary świętej, nie krzywdzili słabszych — uważali za święty obo-

wiązek dotrzymywać raz danego słowa. Ale Zawisza był największy duchem, odwagą i siłą charakteru.

Zawisza Czarny nosił nazwisko od wsi położonej w sandomierskiej ziemi Garbowa-Garbowski. Przydomek Czarnego nosił od czarno-kutej zbroi, a pieczętował się herbem Sulima. Dlatego też często nazywano Zawiszę Czarnego Garbowskiego także i Sulimczykiem. Już za łat młodych opuścił kraj swój i udał się na turnieje rycerskie do Węgier, na dwór głośnego z rycerskości cesarza niemieckiego Zygmunta Luksemburczyka. Dzięki swej postawie, dzięki odniesionym zwycięstwom w turnieju wyróżnił się bardzo i został zaufanym samego cesarza, który lubił otaczać się dzielnem rycerstwem. Zawiszy podobało się to życie rycerskie — u boku cesarza. Wkrótce już pośredniczył między Polską i Węgrami, posłował w obce kraje z polecenia cesarza, a potem również do ówczesnego króla polskiego Władysława Jagiełły. We wszystkich swoich posłowaniach miał zawsze na oku dobro swego narodu. Nietylko w poselstwie wyróżniał się, ale także i w walkach cesarza z Turcją, w Bośni, a w turniejach na zachodzie zyskał sławę — odwagą i szlachetnością swoją. Obok wielkiego hiszpańskiego rycerza Jana z Aaragonji był największym rycerzem owego czasu.

Wysiłki jego wszystkie szły w kierunku pogodzenia Jagiełły i Zygmunta, co mu się jednakże nie udało. Podczas wyprawy krzyżackiej w roku 1410 mimo namów ze strony Zygmunta, wraca na czele innych polskich rycerzy pod znaki Jagiellońskie i bierze czynny udział w bitwie pod Grunwaldem w dniu 15 lipca 1410 roku. Jemu zawdzięcza się w wielkim stopniu zwycięstwo, gdyż jego atak na czele rycerstwa polskiego zaważył na polu bitwy na szali zwycięstwa. Po wyprawie krzyżackiej resztę swego życia położył w ofierze na ołtarzu Kościoła katolickiego, walcząc w obronie chrześcijaństwa. Brał udział we wszystkich wyprawach przeciwko Turcji i w służbie wiary św. zginął w r. 1428 pod Galacem (Gołąbcem) nad Dunajem.

Zawisza Czarny był przykładem dla rycerstwa wogóle, a w szczególności dla rycerstwa polskiego. — Kochał swój stan, ale nadewszystko kochał swój kraj i naród i śpieszył na każdą potrzebę, ażeby stanąć w obronie wiary i ojczyzny.

Krótko po jego śmierci powstało przysłowie: „Na słowie jego — polegaj jak na Zawiszy". — Taką sławą głośną cieszył się ów rycerz polski.

Na naszym obrazku, namalowanym przez sławnego malarza Włodzimierza Tetmajera, widzimy tego wielkiego rycerza wśród ludu wiejskiego na urządzonej zabawie ludowej w okolicy Krakowa. Zawisza bowiem bawił się równie dobrze na dworze królewskim jak i wśród ludu wiejskiego.



MACIEK BZDURA GADA:

Na świecie u tych ludzisków to zawse od wieków tak jest, co im zawse cosi chybi i nigdy nie jest wszyćko w nalezytem porządku. Chociaz casem nie mają się z cego ciesyć, to się ciesą i radują co niemiara, a chociaz jem choć kiedy jaka strapacyjo dokuca, to se nie robią z tego nic, albo se o tej strapacyje zabacą i ciesą się co niemiara.

A znów insi co się nie mają z cego trapić, to się trapią i lamentują tak całkiem, jakby niescęście nie miało z kim chodzić, ino bez całe zycie śniemi chodziło i cięgiem ich tylko trapiło.

A do wszyćkiego tego radowania się, jak nie potrza, jak tez i do tej strapacyje, jak niema się trapić z cego, to pirse zawsze są baby. Jeno cłeku przejdzies bez wieś i zobacys wele chałupy baby, a podsłuchas je, to zarusicko spenetrujes, jak gadają i radują się, chociaz nie mają z cego, albo się trapią chaciaz tez nie mają z cego.

Kiejsik inom se wysedł z chałpy, to zesedem się z Wojtkiem Bąckiem i oba śliśmy bez wieś az stanęliśmy koło mojego lujka chałpy. Zarasińko koło nas stanęły se baby i gadały całemi gębami, a śmiały się i radowały na całe gardziele.

Ja z Bąckiem zacęliśmy słuchać, z cego tez te babska się tak radują.

Ja, ze to mam lepse usy jak Bącek, wszyćko wysłychałem dokumentnie i dokumentnie tez wam tu opowiem.

Walentemu Kubacce zachorzał kiejsik koń. Cosik mu się zrobiło w nosie, ze mu nos sparsywiał. Kubacka strapiony widział, ze z jego skapą coraz gorzej, zaprzągł insego konia i pojechał po weterynarza do miasta. Weteryniarz wziął se jakiesik nożyce, obcęgi, proski i przyjechał. Obejźrał konia dokumentnie i cosik mu dał do pyska i późni posedł ze stajni do izby. W izbie zrobił jakąsi rurkę z papiru, nasypał do rurki prosku jakiegosik i rzekł do Kubacki:

— Idźcie do stajni i jeden koniec rurki z papiru włóżcie koniowi głęboko do nosa, a drugi koniec rurki weźcie do gęby i dmuchajcie mocno, zeby koniowi wszystek prosek do nosa wleciał i zeby koń jesce bardziej zacął kichać.

Nie upłynęło, jak bez dwa pacirze, a Kubacka przysedł ze stajni straśnie skrzywiony, pluł okrutecnie i zacął kunirować weteryniarza.

— Co się stało? — pytał weteryniarz — zrobiliście, jak wam kazałem?

— Zrobiłem, ale...

— Ale co?

— Ale koń dmuchnął pirsy.

I te babska zamiast Kubackę pozałować, bo mu od prosku język okrutecnie paliło, jesce go wzięły na języki i z rozradowaniem gadały, co weteryniarz Kubackę przyjechał likować.

Ale jakem to juz nieraz spenetrował, to jakby koń babie dmuchnął prosku do gęby, toby się baby tak nie radowały, ale ze to sło o chłopa, to go wzięły na te swoje niepoparzone od prosku języki.

Zebym to ja był takim weteryniarzem, tobym kuzdej babie na gadanie taki prosek zapisał, coby tego gadania było mniej, a jesce gadania o chłopach i to jesce o cudzych chłopach.

A jesce, jak mi się to widzi, dobrzeby było, zeby tak kuzdy chłop dla swojej baby, co to ma długaśny język, był takim weteryniarzem i nadmuchał jej co rano takiego prosku do gęby, zeby miała gębę na cały dzień zamkniętą, toby był porządek we wsi i spokój dla kuzdego. Jakby od takiego prosku babom języki paliło, toby se te zbolałe języki trzymały za zębami w nalezytem porządku i cekały az te języki ich przestaną od prosku parzyć.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

IV. Sudan.

Byliśmy na wysokości 5200 stóp nad poziomem morza, Albert-Nyanza była o jakie 2900 stóp pod nami. Znajdowaliśmy się na 1 stopniu 20 minutach północnej szerokości; południowe brzegi Nyanzy leżały o sześć mil na południe od tej pozycji. Na prawo wzdłuż wschodniego wybrzeża widać było każdy zarys niskich jej brzegów. Jak biały wąż wijący się na ciemnym gruncie, płynęła Nyanza, wpadając do Albert-Nyanzy od południowego zachodu.

Zatrzymawszy się na krótką chwilę, aby przyjrzeć się temu upragnionemu widokowi, poczęliśmy spuszczać się na dół po kamienistej i bardzo stromej pochyłości. Zanim jednak straż tylna zdążyła zejść na jakie sto stóp, mieszkańcy równiny, którą pozostawiliśmy z tyłu, wpadli na nich. Gdyby byli okazali uprzednio taką zawziętość w boju i odwagę, pochód nasz musiałby ulec znacznej zwłoce. — Straż tylna, odpierając ich napaść, nie ustawała jednak w marszu. Walka ta trwała dopóty, dopóki nie stanęliśmy o paręset stóp nad doliną Albert-Nyanzy. Rozłożyliśmy obóz u stóp płaskowzgórza. Aneroid wskazywał 2500 stóp nad powierzchnię morza.

Krajowcy urządzili na nas napaść, lecz straże nasze zdołały ich odeprzeć.

Dnia 11 o dziewiątej zrana zbliżyliśmy się do wioski Kakongo, położonej na południowym zachodzie jeziora Albert-Nyanza. Trzy godziny straciliśmy na usiłowaniu polubownych układów z jej mieszkańcami. Nie udały się one zupełnie. Nie chcieli nam pozwolić posuwać się dalej ku jezioru, gdyż spłoszylibyśmy im bydło. — Nie chcieli także wejść z nami w „braterstwo", gdyż doświadczenie uczyło ich, że nigdy „dobrzy ludzie" nie przybyli jeszcze z zachodniej strony jeziora. Nie wiedząc, co jesteśmy za jedni, odrzucili również nasze prezenta. Ofiarowali nam tylko wody do picia i chcieli wskazać drogę do Nyam-Sassie. Dowiedzieliśmy się od nich, iż słyszeli o jakimś białym człowieku, lecz według ich słów, nie mógł on być na zachodniej stronie; nie widzieli statków na jeziorze.

Nie mieliśmy powodów staczać z nimi walki. Byli dla nas uprzejmi, lecz nie życzyli sobie mieć nas w bliskości siebie. Wskazali nam ścieżkę, po której szliśmy kilka mil, aż dopóki nie stanęliśmy o jakie pół mili od jeziora.

Poranek 12 grudnia zaświtał. O godzinie ósmej stanął przed naszym improwizowanym obozem człowiek, oznajmiając, iż życzeniem Mazamboniego jest, abyśmy natychmiast opuścili kraj jego. Proklamacja ta została przyjęta dzikiemi okrzykami tuziemców. — W języku ich kannana oznacza pokój, kuruana wojnę. Posłaliśmy tłumacza, aby się zapytał, które z tych dwóch słów wykrzykują. Odpowiedzieli, że kuruana i dla jaśniejszego wytłumaczenia się przesłali nam dwie strzały.

Pagórek nasz stał pomiędzy dwoma rzędami niższych i wyższych wzgórzy. Po jednej stronie był wąwóz szeroki na 250 jardów, po drugiej dolina, ciągnąca się na trzy mile. Na wschód i zachód wąwóz zamieniał się w rozległe równiny. Wszystkie te pagórki pokryte były ludźmi, gotowymi zejść w każdej chwili. Nie było czasu do stracenia. Oddział z czterdziestu ludzi pod dowództwem porucznika Stairs został wysłany, aby przypuścić atak do doliny. P. Jephsona z 30 ludźmi odkomenderowałem na wschód; tymczasem celniejsi strzelcy mieli atakować ludzi, stojących na pagórkach. — Stairs przeprawił się przez głęboką lecz wąską rzeczkę w oczach setek tuziemców, przypuścił szturm do pierwszej wioski i zdobył ją. Strzelcy sprawili ogólny popłoch, tak, że wzgórza szybko opustoszały. P. Jephson także nie zasypiał sprawy. Szedł on w górę wschodniej doliny, zmuszając mieszkańców do ucieczki i opanowując ich wioski. O godzinie trzeciej po południu nie było już widać ani jednego tuziemca na półtorej mili naokoło.



Tancerze jednego ze szczepów w Sudanie.

Nazajutrz, t. j. 13, od rana puściliśmy się w dalszy pochód; stoczyliśmy w tym dniu cztery utarczki.

Dnia 14 kierowaliśmy się ciągle na wschód, atakowani co godzina aż do południa przez coraz to nowe siły tuziemców. Po jednogodzinnym odpoczynku, — podczas którego posililiśmy się, — wyruszyliśmy o pierwszej dalej.

Nasze położenie przedstawiało nam się w świetle, w jakiem je nam ukazali mieszkańcy Kakongo. Moi gońcy z Zanzybaru — myślałem — oczywiście nie przybyli; inaczej Emin Basza z dwoma swemi parowcami byłby niewątpliwie zwiedził południowo-zachodnią część jeziora i przygotował ludność na nasze przybycie. Łódź moja była w Kilinga-Luga o 190 mil. Nie można było dostać innej, a sumienie moje nie pozwalało mi zdobywać je przebojem. Nie było również nigdzie drzewa, z którego dałyby się wyrobić łodzie. Wadelaj było strasznie odległem od naszej wyprawy, której siły były tak nadwątlone. Zużyliśmy pięć skrzynek nabojów w pięć dni walk na równinach. Po miesiącu takich utarczek nasze zapasy ładunków wy-

czerpały się zupełnie. Nie widziałem innej rady, jak cofnąć się do Ibwiri, wznieść tam fortecę, posłać oddział Kilinga-Luga po naszą łódź, wszystkie niepotrzebne nam na razie towary pozostawić w tej warowni wraz z załogą do strzeżenia ich i uprawiania dla nas zboża, następnie powrócić znowu do Albert-Nyanzy i wyprawić łódź na poszukiwanie Emina Baszy. Plan ten obrałem po długich naradach z oficerami.

Dnia 15 wyruszyliśmy do Kawali, na zachodnim brzegu jeziora. O szóstej po południu wyruszyliśmy w nocny pochód i o dziesiątej zrana 16-go doszliśmy znowu do płaskowzgórza. W drodze krajowcy trapili nas nieustannie. Jeden z naszych został zabity, jeden ranny.

Dnia 7 stycznia byliśmy powtórnie w Ibwiri. Po kilkudniowym odpoczynku, wysłałem porucznika Stairs do Kilinga-Luga po łodzie i towary, a także po doktora Parkes i Nelson. Z 38 chorych, pozostawionych tam pod ich opieką, tylko 11 przyprowadzono do fortecy; reszta poumierała lub też uciekła. Za powrotem porucznika Stairs wysłałem go znowu do Ugarrowwy, aby przyprowadził pozostawionych tam rekonwalescentów. Dałem mu na to 39 dni. — Wkrótce po jego odejściu dostałem gorączki gastrycznej i wrzoda na ramieniu, lecz po miesięcznym troskliwym dozorze lekarskim doktora Parkes, przyszedłem do siebie i po upływie 47 dni w dniu 2 kwietnia wyruszyłem znowu do Albert-Nyanzy wraz z pp. Jephson i Parkes. Kapitan Nelson, który powrócił już był do zdrowia, został wyznaczony w mojej nieobecności na dowódcę twierdzy Bodo i załogi 43 ludzi.

Dnia 26 kwietnia przybyliśmy znowu do kraju Mazamboni, lecz tym razem, po długich pertraktacjach, krajowcy zdecydowali się zawrzeć z nami braterstwo, chociaż miałem ze sobą o 50 karabinów mniej za przykładem Mazamboniego poszli wszyscy naczelnicy plemion Nyanzy. Wszelkie trudności zdawały się już usunięte. Dostarczano nam darmo prowiantów, bydła, owiec, kóz i ptactwa tyle, żeśmy żyli prawdziwie po królewsku. O jeden dzień drogi od Nyanzy krajowcy z Kawali wyszli na nasze spotkanie, oznajmiając, że biały człowiek, zwany „Maledża“, dał wodzowi ich czarny jakiś pakiet, aby go wręczył mnie, jego synowi. Pytali się, czy chcemy iść z nimi?

— Tak, jutro — odpowiedziałem im — i jeżeli mówicie prawdę, uczynię was bogatymi.

Protektorat Japonji nad Chinami.

Po wojnie japońsko-chińskiej, Japonja coraz więcej zaczyna się opiekować Chinami i hołdując zasadzie „Azja dla Azjatów“ chce wyrugować wszelkie wpływy i stosunki gospodarcze innych państw, przedewszystkiem wpływy Ameryki i Anglji. — Japoński ambasador w Waszyngtonie, Saito, oświadczył, że każdy układ, zawarty przez jakieś obce państwo z Chinami, Japonja uważać będzie za wrogą działalność, skierowaną przeciw państwu „Wschodzącego Słońca“. Oświadczenie to wywołało wzburzenie w kołach polityków państw zainteresowanych bezpośrednio w Chinach. Angielski karykaturzysta w ten sposób, jak widzimy na zdjęciu, przedstawia sobie „protektorat“ Japonji nad Chinami.



Potęga miłości.

(Nowelka).

Wieczór nadchodził. Czerwony krąg słońca rzucał ostatnie swe promienie na złociste zbożem pola i kwieciste łąki, jakby chciał im ostatni raz powiedzieć: „dobranoc“ i zgasnąć.

Drogą, prowadzącą przez wioskę na niewielki pagórek, na którym znajdował się cmentarzyk wiejski, szedł sześćdziesięcioletni starzec. Złote kłosy zboża chyliły się pod naporem letniego wietrzyka w jego stronę, posyłając mu świeży i wonny swoim zapachem powiew, jakby ulżyć chciały mu w uciążliwej drodze. Podróżny starzec doszedł tymczasem na szczyt pagórka i wszedł przez bramę na cmentarz. Na końcu cmentarza w samym rogu znajdował się zapadły już nieco grób. Krzyż niegdyś nowy, pochylił się na nim ze starości tak samo, jak starzec. Chrystus na krzyżu wiszący poczerniał od deszczów i wichrów, tabliczkę z nazwiskiem zdarł ktoś nieznany.

Na ten to grób upadł starzec z rozdzierającem łkaniem, obejmując oburącz krzyż. Uczuł się w tej chwili najsamotniejszym na świecie, jak po stracie swojej żony Zosi, którą to właśnie grób ten pokrywał. Powoli przed oczyma łkającego starca przesuwały się obrazy przeszłości: przypomniał sobie, jak się razem pokochali, on Jan z Zosieńką.

Była to miłość prosta i szczera. Poza Zosią nie widział nikogo. Inne dziewczęta nie miały jej oczu fioletowych, jasnych włosów i tej srebrzystej mowy, która go kołysała umiłowaniem wieczystem. Po ciężkiej pracy na roli, kiedy trochę wypoczął, biegł do jej białej chaty, otoczonej wieńcem kwitnących grusz i jabłoni. Myśl go do niej niosła na skrzydłach miłości.

Serce rwało się w progi jej chaty, gdzie poraz pierwszy ujrzał ją na weselu brata. Spojrzeli na siebie i pokochali się wzajemnie. Ten wieczór przedwiosenny, ten taniec, ta letnia noc, kiedy słowik śpiewał im hymn miłości, zbliżyła ich do siebie i odtąd stali się swoi, właśni. Zniknęli ze świata, utonęli we własnej miłości, która pochłania ludzi na wieki.

Pamiętał stale ten aksamit ciemnej nocy, który ich zasłonił przed ludzkiem okiem, kiedy po siarczystym oberku wyszli ochłodzić się na pole.

Była wtenczas cisza na świecie; ziemia spała, tylko gwiazdy na niebie były świadkami ich tajemnej rozmowy. Dawne słowa Zosi rozrastały się w jego duszy w wspomnieniach, brzmiąc, jak słodka muzyka.

Długo potem szli razem kwiecistemi polami, w las zaspany, ciemniejszy niż noc, marząc o wspólnem szczęściu.

W maju odbył się ich ślub. Zosia dostała w wianie chatkę i parę morgów pola. Jan zaś kilkaset złotych od gospodarza, u którego służył jako parobek.

Kochali się nad życie. Jan posiadał skarb, o którym myślał zawsze. Otrzymał go bez sprzeciwu. Cała ta sprawa poszła tak gładko, że aż czasami dziwił się, że potrafił zdobyć to, o co inni walczą nieraz całe życie i padają zwyciężeni.

To też radości swej nie był zdolny wypowiedzieć. Zdawało mu się czasem, że wypełni nią całe serce ukochanej Zosi. Co dnia mówił jej o tem, co chwila trzepotał nad nią słowami nabrzmiałemi szczęściem i czuł, że jeszcze nie wypowiedział jej swojego szczęścia. Zamknęli się w świecie miłości, jak w kuli słońca na wieczność, aby nią świecić światu. Ale nie długo trwało ich szczęście, bo po upływie dwóch lat ich małżeńskiego życia, Zosia niespodziewanie zachorowała i mimo wszelkich starań ze strony swojego męża, ażeby ją utrzymać przy życiu, zmarła...

Po śmierci żony Jan nie mógł nigdzie miejsca zagrzać. Wszystko na co popatrzył, przypominało mu Zosię, aż pewnego dnia, sprzedawszy chatę i grunt, udał się w świat na tułaczkę, byle tylko nie widzieć miejsc rodzinnych, przypominających mu zmarłą Zosię.

Trzydzieści lat trwała tułaczka Jana po różnych miastach, zdala od rodzinnych stron. Nie zdołała ona zatrzeć wspomnienia Zosi, ale owszem spotęgowała jeszcze, że Jana ogarnęła tęsknota za wioską, w której spędził swoje młode lata, gdzie zostawił szczęście.

Chciał jeszcze przed śmiercią zobaczyć poraz ostatni grób żony, aby złożyć na nim skołatane niedolą kości i połączyć się znowu na wieki z Zosią.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ostatnie promienie słoneczne oświetlały leżącego na grobie starca, który płacząc obejmował go rękami, jakby największy skarb. Serce nie mogło znieść tak wielkiego ciężaru bólu, który je rozsadzał.

Bóg otworzył dla biednej tułaczej duszy świetliste podwoje, aby mogła osiągnąć swe szczęście z powrotem.

Jan Liwosz.

W walce z głodem i nędzą.



W Amsterdamie urządzono ostatnio „tydzień walki z głodem i nędzą". Po ulicach obnoszono figury propagandowe, a panie z komitetu zbierały datki wśród przechodniów.

Nowa świątynia katolicka w Jerozolimie.

Ofiarność 12 państw.

W Jerozolimie na zboczu góry, na której się znajduje ogród Getsemane, niedawno została zakończona budowa nowej bazyliki. Kościół stał na fundamencie, położonym jeszcze przed wojną, lecz dopiero teraz został wykończony i poświęcony. Budowa odbywała się pod kierownictwem OO. Franciszkanów, kosztem katolików z całego świata i wynosi sumę ponad pół miljona funtów szterlingów. Różowy piaskowiec, użyty na budowę tej świątyni, wydobyto z kamieniołomów w Betleem. Fasada utrzymana jest w stylu bizantyjskim, z otwartym portalem, opierającym się na 4 kolumnach koryndkich, nad któremi wznoszą się wyrzeźbione postacie 4-ch Ewangelistów — św. Jana, św. Marka, św. Mateusza i św. Łukasza. Dach uwieńczony jest 12 kopułami, co nadaje całej budowie charakter wschodni. Wnętrze wykończone jest z przepychem. Wysoki ołtarz zrobiono z najlepszego marmuru, a nad nim znajduje się wykonany z mozaiki wizerunek Jezusa, modlącego się w ogrodzie getsemańskim. Przed ołtarzem leży ułamek zwykłej skały, na której według legendy spoczywali uczniowie Zbawiciela podczas modlitwy Pana.

Każda z 12 kopuł bazyliki poświęcona jest jednemu z państw, biorących udział w budowie świątyni. Wszystkie one nazewnątrz pokryte są mozaiką, ilustrującą Mękę Pańską. W centrum wznosi się kopuła Argentyny z kolumną, do której był przywiązany Pan Jezus w pałacu Piłata. Następne kraje są: Chile — trzy gwoździe, któremi został Chrystus przygwożdżony do krzyża. Brazylja — chustka św. Weroniki, którą otarła pot z czoła Zbawiciela. Meksyk — tarcza św. Franciszka. Italja — niebiosa z chórem aniołów i figurami 4 Ewangelistów. Hiszpanja — Ukrzyżowany Chrystus. Anglja — Grób Pański. Belgja — wieniec ciernisty. Kanada — tunika Jezusa. Niemcy — dzida

i gąbka. Ameryka — krzyż, jako emblemat pierwszych Krzyżowców.

W ogrodzie Getsemańskim znajdują się niemi świadkowie zdarzeń epokowych — około tuzina starych drzew oliwkowych. Najstarsze z nich znane jest pod nazwą „drzewa agonji", pod którem właśnie modlił się Zbawiciel świata. Zakonnicy starannie pielęgnują tych patrjarchów świata roślinnego. Ze zbiorów rocznych wydobywa się oliwa, sprzedawana po wysokiej cenie, z pestek zaś rzeźbi się różańce, cieszące się wielkim popytem wśród licznych pątników.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Tego na wolnym ogniu upiekę — odrzekł, poczem wyszedłszy zaczął uspokajać tłum, obiecując jutro po obrzędzie pogrzebowym ukarać stosownie blade twarze.

Jeńcy słysząc oną wrzawę przed domem naczelnika zrozumieli o co chodzi. Otwocki obojętny na wszystko, ze spokojem oczekiwał na to najgorsze. Nie bolał wcale nad sobą, albowiem uznawał że jego tylko nieostrożność sprowadziła do nieszczęścia i czując się winnym, spokojnie oczekiwał kary. James znów znając wyrafinowane sposoby męczarni stosowane przez Indjan „bladych twarzy", bał się okropnie.

Wolski zaś bolał nie nad własnym losem, lecz nad losem ukochanej, która, jak uważał, bezpowrotnie dostała się w ręce Adlera. Niepokoił go również los starego przyjaciela Georga, którego kochał jak własnego ojca. O ucieczce starego, żadna wiadomość nie przedostała się do więzienia, albowiem Chytry Wąż zakazał o tem wogóle mówić, gdyż uważał to za plamę na swym honorze, albowiem taka sprawa poraz pierwszy dopiero mu się zdarzyła.

Następnego dnia odbył się pogrzeb poległych Indjan. Po zakończeniu obrzędów ,które trwały do południa, na majdanie zebrały się liczne tłumy. Około dwustu wojowników uzbrojonych w łuki i dzidy stanęło w dwa szeregi, przed nimi wbito olbrzymi pal, a obok ułożono ogromny stos z gałęzi i chrustu. Gdy już wszystko było gotowe, dziesięciu uzbrojnych w strzelby i pistolety wojowników, wyprowadziło jeńców, którzy mieli ręce skrępowane za sobą, a nogi o tyle tylko, że mogli trochę postępować. Przyprowadziwszy na miejsce, postawili ich przed tłumem.

Wówczas Chytry Wąż powstawszy, przemówił do tłumów, wykazując jak ciężką krzywdę poniosło plemię Osagów z powodu napaści bladych twarzy, które nie dość, że zabierają ziemię, będącą własnością czerwonych skór, wyrębują puszcze, tępią zwierzynę, jeszcze na życie czerwonych godzą.

— Śmierć bladym twarzom! — zaryczał tłum. — Do słupa męczarni. Do słupa męczarni — nawoływano zewsząd, a najwięcej domagały się zemsty kobiety które w nocnej bitwie potraciły swych mężów.

Jeńcy zachowywali się spokojnie i z godnością. Nawet James, który poprzednio bał się spodziewanych męczarni, teraz ze spokojem — z drwinami niemal, przypatrywał się czynnościom oprawców przygotowujących tortury.

Po uciszeniu się tłumu Chytry Wąż zwrócił się do jeńców i ogłosił im wyrok śmierci, poczem skinąwszy na oprawców, wskazał ręką na Wolskiego.

— Ten najwięcej zasłużył — rzekł — ten tedy pierwszy poniesie karę.

Po tych słowach przystąpiło do Wolskiego czterech tęgich Osagów i poczęli zdzierać z niego odzienie. Gdy został zupełnie obnażony, podwiedli go do przygotowanego pala i grubemi powrozami przytroczyli doń mocno, aż powrozy werżnęły mu się w ciało. Inni znów tymczasem podłożyli ognia pod stos, który wkrótce zapłonął jasnym płomieniem. Wówczas do ognia włożono żelazne cęgi, które, gdy się do czerwoności rozgrzały, wyciągnął jeden z oprawców i zbliżył się do skazańca. Teraz właśnie miała się rozpocząć właściwa egzekucja.

XV.

Naraz stało się coś dziwnego. Coś jakby ziemia zaczęła drżeć i jęczeć, wreszcie na wschodniej stronie osady wzniósł się tuman kurzawy, z którego wypadali pojedynczy jeźdźcy, pędząc prosto z wzniesionemi do cięcia szablami na tłumy zebrane na majdanie. Buchnęło parę strzałów i nim dzicy zorjentowali się co się dzieje, już poszczególni kawalerzyści wpadali w kupę i cięli straszliwie.

Powstał zamęt nie do opisania. Przerażeni nagłym napadem wojownicy, porzucili broń i rozpierzchli się na wsze strony, oprawcy zaś porzuciwszy narzędzia mąk, zniknęli gdzieś w jednej chwili, tak, że skazańcy pozostali sami koło słupa męczarni.

Jeden z kawalerzystów, skoczywszy z konia, rozciął szablą więzy krępujące skazańców, którzy uwolnieni, porwawszy porzuconą broń, rzucili się w odmęt bitwy.

Napastnicy, rozciągnąwszy się w linję bojową, zaganiali rozpierzchłych Osagó w i parli na zachód, tracąc i mordując bez pardonu.

Naraz od zachodu zagrzmiały strzały i podniosła się straszliwa wrzawa. To Osagowie wpadli na zaczajonych Yandotów, znajdujących się pod dowództwem Taylora, pomiędzy którymi znajdował się stary Georg.

Chytry Wąż zrozumiał, że jest zgubiony, postanowił nie poddawać się, lecz bronić do upadłego. Zobaczył pomiędzy Yandotami Georga i poznał w nim przebranego Indjanina, który mu się z niewoli wyrwał i teraz Yandotów na jego zgubę sprowadził. — Zawrzał straszliwę chęcią zemsty, chwycił oszczep i uderzył na niego.

Już-już mieli się zetrzeć śmiertelnie, gdy nagle w chwili, gdy Chytry Wąż miał ugodzić Georga oszczepem, znajdujący się obok swego pana Karo, skoczył, chwyciwszy za gardło Osaga, zrzucił go na ziemię. Odezwał się głuchy, straszliwy charkot i gdy pies odszedł, Osag leżał z okropnie rozszarpanem gardłem, z którego krew strumieniami chlustała.

Po tym wypadku Osagowie już nie stawiali żadnego oporu, pozwolili się Yandotom chwytać na lassa, szli nawet pod szable kawalerzystów, poddając się biernie losowi. Georg widząc, że bitwa prawie że skończona, pobiegł pędem na majdan, gdzie spotkał Wolskiego, który uwolniony z więzów ubrał się prawie.

— Przyjacielu! — zawołał — jak się cieszę, że widzę cię w zdrowiu!

Wolski chwycił go w ramiona i uścisnął go serdecznie.

— Dzięki ci mój przyjacielu! — zawołał. — Twoja pomoc to sprawiła, że jestem wolny. A ja myślałem, że i ty staniesz u słupa męczarni. — Jak się to stało, że się uwolniłeś?

— O tem później — odrzekł. — A gdzie to jest Ader?

— Nie widzę nigdzie tego piekielnika — odrzekł. Skoczyli i rozpoczęli poszukiwania, lecz przetrząsnęli wszystkie szałasy i namioty, a ani Adera, ani też Miry nie znaleziono. W chacie tylko, gdzie Mira przebywała, znaleziono niektóre porozrzucane części jej garderoby, co świadczyło, że Ader w chwili napadu musiał ją uprowadzić i ukryć. W kącie chaty siedziała przyczajona, struchlała ze strachu Indjanka, tą też chwycił za ramię Georg i zapytał, potrząsając silnie:

— A powiedzno czarna jędzo, gdzie biała niewolnica?

Indjanka zaczęła potrząsać głową, że nie wie.

— Nie wiesz suko! — zawołał, dobywając sztyletu — śmierć twoja, o ile natychmiast nie powiesz.

Wówczas Indjanka, trzęsąc się ze strachu, opowiedziała, że „biały pan" w chwili, gdy blade twarze wpadły na majdan, związał białą niewolnicę, rzucił na konia i odjechał w kierunku północnym, zakazując jej pod grozą śmierci mówić o tem komukolwiek. Razem z nim pojechali także dwaj cowboy'e.

Wówczas wybiegli na rynek, dopadli wolno chodzące konie, a skinąwszy na Otwockiego i Jamesa, którzy z bitwy powracali, ruszyli z wichrem ku północy i wnet obłok kurzawy ich przysłonił. Pędzili tak z godzinę, gdy dojrzeli uciekających. Przyspieszyli jeszcze biegu, aż konie stękały z wysilenia, przestrzeń dzieląca ich od uciekinierów poczęła się zmniejszać, pomimo, że uciekający smagali niemiłosiernie swe konie, zmuszając je do najwyższego pędu.

Wreszcie zbliżyli się już o tyle, że widocznem się stało, że już ich dopędzą. Wówczas Ader wysunął się na czoło, a dwaj cowboy'e zwolniwszy biegu, poczęli się ostrzeliwać. Lecz goniący, nie zważając na strzały, pędzili naprzód jak szaleni.

Naraz koń pod Jamesem stęknął i zwalił się na ziemię, został bowiem ugodzony kulą w pierś, lecz w pół minuty Georg dopędził strzelającego i jednem uderzeniem kolby z konia zwalił, poczem nie oglądając się więcej, gnał jak wicher za Aderem, który o jakie sto kroków zdążył wysunąć się naprzód.

Ader widząc grożące niebezpieczeństwo, upuścił zemdlałą Mirę, a ulżywszy ciężaru, począł smagać konia, ile sił. Lecz na nic się wszystko zdało, gdyż Georg nie zważając na upuszczoną brankę, gnał za nim z całej siły, zbliżając się coraz więcej.

Naraz odezwał się strzał i koń Adera potknął się i padł, wyrzucając jeźdźca z siodła. Pogoń się skończyła.

— „Gott erbarme meiner!" — zawołał Ader, zrywając się po upadku.

W tej chwili stanął nad nim Georg, aż koń zarył ziemię kopytami, zeskoczył z konia i stanął twarzą w twarz przed Aderem.

Łagodna zwyczajnie twarz starego, była w tej chwili straszną. Krew nabiegła mu pod skórę, oczy również krwią nabiegłe błyskały nienawiścią, zsiniałe usta i zaciśnięte zęby nadawały jej wyrazu grozy.

Spojrzawszy na tą twarz Ader, zmartwiał z przerażenia i stał się niezdolnym do żadnej obrony. Tę twarz przypominał sobie skądś — lecz nie mógł w tej chwili zmiarkować, gdzie i co z tym człowiekiem miał do czynienia.

Georg tymczasem dobył z za pasa błyszczący sztylet.

— Daruj! — jęknął Ader, trzęsąc się ze strachu.

Lecz w tej chwili stary porwał go za gardło i rzucił całą siłą na ziemię, poczem przyklęknął na jego piersi, aż kości zatrzeszczały i wzniósł sztylet w górę.

— Daruj! — jęknął poraz drugi błagalnie.

— Nie! — odrzekł zimnym stalowym głosem Georg.

— Co ci zawiniłem? — błagał stłumionym głosem.

— Nim zdechniesz łotrze! — zawołał stary — dowiedz się, z czyjej ręki giniesz. Znasz mnie? — zapytał.

— Nie! — odrzekł słabnącym, przyduszonym głosem.

— A więc ci powiem. Jestem Jerzy Tyłżycki. Pamiętasz z pewnością, ile „dobrodziejstw" mi wyrządziłeś?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Wybór miejsca.

Aby nie narazić się na liczne straty i niepowodzenia przy gospodarstwie pasiecznem, należy najpierw dobrze zastanowić się nad tą sprawą i przemyśleć dokładnie, czy też miejsce, okolica, w której chcemy założyć pasiekę, odpowiada temu celowi. — Jest to jedną z najważniejszych i pierwszych spraw, które nasuwają się początkującemu, aby potem nie doznał rozczarowania lub wogóle nie stracił rodzącego się w duszy zamiłowania do pszczół. Albowiem i pszczoły jako istoty o silnie rozwiniętym instynkcie społecznym, mają swoje wymagania, a nawet jeśli można się tak wyrazić, upodobania co do okolicy i nowej siedziby, gdzie zostały sprowadzone. Zatem musimy się z tem liczyć i starać się o ile możności zadowolić ich „gust", dać im to, czego od nas żądają.

Otóż najpierw trzeba wybrać się na przechadzkę, która ma na celu zbadanie okolicy w promieniu 2 km. w każdą stronę, aby zapoznać się mniej więcej z rosnącemi w pobliżu drzewami, krzewami i roślinami zielnemi. Nie wystarczy zbadać, że w pobliżu rośnie dość znaczna ilość drzew i krzewów, gdyż pszczoła nie tego szuka i nie pod tym względem stawia swoje „warunki" człowiekowi. Jej chodzi o jaknajobfitszy pożytek, to jest pokarm, który przetwarza na miód, który też jest podstawą jej życia i utrzymania się w danej okolicy. A zatem przy takiej przechadzce należy zaobserwować, czy okolica posiada dostateczną ilość roślin miododajnych, z których najważniejszymi są: z drzew — lipa, klon, wiąz, kasztan, drzewa owocowe (sady), z krzewów — leszczyna, agrest, porzeczka, z roślin zielnych — kolendra, koniczyna biała i szwedzka (z koniczyny czerwonej pszczoła nie może czerpać nektaru, z powodu zbyt długiego lejka kwiatowego, jedynie suche lata umożliwiają im tę czynność).

Po takiej obserwacji, powinniśmy jednak zwrócić uwagę i na okoliczne pasieki; jeżeli widzimy ich dość sporo, to dowód, że okolica sprzyja ku temu. Pozatem dobrze jest mniej więcej obliczyć przyszły pożytek pszczół wiedząc, że 1 morga roślin miododajnych wystarcza na jeden pień, jak również pewną równowartość, daje około 10 drzew 30-letniej lipy i t. p. Pszczoły korzystają również i z innych roślin, a to: łąkowych lub leśnych, pozatem i z wszelkiego rodzaju chwastów co jednak nie powinno nigdy być brane za podstawę dla utrzymania przyszłej pasieki.

Teraz powracamy na własny grunt, szukamy odpowiedniego, zacisznego miejsca pod ule, bacząc, by nie było ono nigdy otwarte lub zbyt puste. Najodpowiedniejsze pomieszczenie dla pasieki, to sad lub jakieś zarośla, gdzie panuje spokój, gdzie niema zbytniej operacji słońca, zdala od wszelkich niemiłych zapachów.

Zaznaczyć wypada, że dobry początkujący pasiecznik nie powinien zaczynać od większej ilości uli. Dobrze jest mieć na początek dwa, jak również nie źle zaczynać od jednego, na co w dalszych rozdziałach znajdzie się wytłomaczenie. Jeżeli wreszcie chodzi o porę, kiedy najkorzystniej przystąpić do zakładania pasieki, to z wszystkich pór roku najwięcej ku temu nadaje się wiosna, kiedy pszczoły zaczynają pracę, wchodząc niejako w nowy okres życia, tak, że kiedy następnego roku pomnożymy swą pasiekę, przystąpimy do pracy już z roczną praktyką i doświadczeniem, które jest podstawą powodzenia.

Józef Mirek.

KRONIKA.

Działalność Urzędów Rozjemczych. Z Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Finansowo-Rolnych w Krakowie komunikują, że Urzędy Rozjemcze na terenie województwa krakowskiego w ciągu I szego kwartału b. r. załatwiły 6.318 spraw na kwotę zł. 2,193.613·— wstrzymując 1.267 licytacyj. Z powyższej ilości spraw Urzędy Rozjemcze zarachowały w 92 wypadkach nadmiernie pobrane procenty na sumy dłużne. Łączna kwota zarachowanych na sumy dłużne nadmiernie pobranych korzyści majątkowych wynosi zł. 36.112·—. Powyższe dane są dowodem, że Urzędy Rozjemcze pracują wydatnie i z korzyścią dla rolników na odcinku zadłużenia kredytami prywatnemi.

Nauczycielom nie wolno zajmować płatnych posad w gminach. Na żądanie jednego z kuratorjów ministerstwo oświaty wyjaśniło, że nie należy udzielać nigdy zezwoleń nauczycielom na zajmowanie płatnych stanowisk w zarządach gminnych. Ministerstwo poleciło natomiast kuratorjum, by nie zakazywały nauczycielom zajmowania stanowisk bezpłatnych w zarządzie gminnym.

Pałając zemstą do męża podpaliła dom. W ubiegłą niedzielę wybuchł pożar w domu Wł. Kreizy w Zielonkach pow. Kraków. Ogień zniszczył doszczętnie dom mieszkalny. Pożar wznieciła rozmyślnie żona poszkodowanego, Marja, na tle nieporozumień małżeńskich. Kreizowa rozpaliła ognisko na strychu od czego dom spłonął. Mściwą kobietą zajęła się prokuratura.

Zabójcy przed sądem. Przed sądem okręgowym w Tarnowie toczyła się rozprawa przeciw Wincentemu, Józefowi i Tadeuszowi Dąbrowskim, oraz Romanowi Rybskiemu, parobczakom ze Skrzyszowa, oskarżonym o to że powodowani nienawiścią, na zabawie w Brzezowie napadli na Józefa Kłosa i w bestjalski sposób go zamordowali, poczem w dalszym ciągu się bawili na zabawie. Trybunał skazał Wincentego Dąbrowskiego na 6 lat, Józefa na 2 lata, Tadeusza na rok, a Rybskiego na 6 miesięcy więzienia.

Samobójstwo. W Gwoździcu koło Tarnowa popełnił samobójstwo przez powieszenie gospodarz Władysław Bojdo. Powodem czynu była kłótnia z teściem i depresja duchowa.

Pożar lasu. Prawdopodobnie wskutek pozostawionego ogniska przez pastuchów wybuchł pożar w lesie w Słowikowej, własność St. Dunikowskiego, właściciela dworu w Łososinie dolnej. Pożar zniszczył młody las na przestrzeni 10 morgów i kilka stosów drzewa bukowego. Pożar ugasiła okoliczna ludność.

Tragiczna jazda na wyboistej drodze. W ubiegłym tygodniu niejaki Stanisław Obrzut, lat 16, jadąc z Siołkowej pow. Nowy Sącz, jechał wozem naładowanym drzewem. Wóz z powodu dużych wybojów na drodze w Kąclowej przewrócił się, przygniatając swym ciężarem Obrzuta, który skutkiem tego na miejscu ducha wyzionął.

Wyłowienie zwłok. Z Dunajca wydobyto zwłoki młodej dziewczyny, która prawdopodobnie popełniła samobójstwo. Zwłok dotychczas nie rozpoznano.

Wykrycie fabryczki fałszywych pieniędzy. Policja w Jaśle wpadła na trop fabryczki, która miała podrabiać 5-złotówki w związku z czem przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Ign. Miśka i J. Wojtasa, u których znaleziono kilka form gipsowych z odbitkami 5-złotowemi, jak również większą ilość stopionego ołowiu i metalu. Przesłuchani podali, że na wzór przyjęli odbitkę fotograficzną, przedstawiającą formę gipsową do podrabiania pieniędzy, jaką zauważyli w „Detektywie“ i na tej podstawie sporządzili kilka odlewów, które jednak nie dały pożądanego rezultatu.

Ślub wychrzczonej żydówki. W cerkwi św Jura we Lwowie odbył się ślub wychrzczonej żydówki Heni Kalichmanówny z Niemirowa z czeladnikiem rzeźnickim Janem Holjsnem. Ślub ten zgromadził liczne rzesze ciekawych, którzy przybyli w oczekiwaniu sensacji. Rzeczywiście nie zawiedli się, gdyż tuż przed wejściem do cerkwi nastąpiła dramatyczna scena między Kalichmanówną a jej rodzicami, którzy rzewnie płacząc, błagali na kolanach córkę, by zmieniła zamiar poślubienia Holjana i wróciła do donu. Kalichmanówna jednak nie chciała się zgodzić na prośby rodziców, pożegnała się czule z matką i później u boku narzeczonego weszła do cerkwi. Dostała ona nowe dwa imiona Marja Ludmiła. Rodzice do cerkwi nie weszli, tylko czekali aż do ukończenia ceremonji ślubnej na podwórzu; starali się oni usilnie dzień przed ślubem ich córki o audjencję u metropolity Szeptyckiego, jednak przyjęci nie zostali.

Wieś spłonęła. We wsi Janowice w wojew. lwowskiem wybuchł wielki pożar, który strawił 16 gospodarstw. W płomieniu zginęła mieszkanka wsi, Adamczyk, a ciężko poparzony został gospodarz Karkut. Ponadto 10 osób zostało poparzonych w czasie akcji ratunkowej. Pożar wybuchł w czasie uroczystości 3 majowych, gdy cała ludność brała udział w pochodzie. Ogień zaprószyły dzieci, bawiące się w stodole Karkuta. Straty materjalne sięgają 100.000 zł.

Groźne pożary w Kieleckiem. We wsi Pawłowice w powiecie iłżeckim wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie 94 budynków. W czasie szalejącego pożaru w płomieniach znalazło śmierć 7 osób i kilkanaście zostało ciężko poranionych. Około 300 osób pozostało bez dachu i środków do życia. Straty są bardzo wielkie, dotąd jednak nie ustalone.

W dniu 1 maja we wsi Solec-Zdrój w powiecie stopnickim wybuchł pożar, który zniszczył 26 budynków, oraz znaczną ilość inwentarza żywego i martwego. W pewnym momencie pożar zagrażał zakładowi zdrojowemu, oraz posterunkowi policji państwowej. Straty wynoszą około 80.000 zł.

Powrót biskupa z katorgi sowieckiej. W ubiegłą sobotę wieczorem przybył do Warszawy ks. biskup Antoni Małecki, były Administrator Apostolski archidjecezji Mohilewskiej. Ks. biskup przybył pociągiem ze Stołp-

ców po wieloletnim pobycie na zesłaniu w głębi Syberji, w wiosce burjackiej. Na dworcu kolejowym oczekiwał ks. biskupa Nuncjusz Apostolski Marmaggi w towarzystwie ks. prałatów. Skoro ks. biskup Małecki wyszedł na peron, podtrzymywany przez towarzyszące mu osoby, przystąpił do niego ks. Nuncjusz, obejmując go serdecznie i witając w imieniu Ojca św., Episkopatu, kleru i ludu katolickiego Polski. Ks. Nuncjusz zakomunikował ks. biskupowi, że Ojciec św., który żywo interesuje się losem kapłanów-męczenników w Rosji sowieckiej, przysyła mu swoje błogosławieństwo. Stan zdrowia sędziwego biskupa, liczącego 73 lat, jest dość ciężki z racji niezwykle trudnych warunków jego życia, rozlicznych prześladowań, długoletniego więzienia i wygnania. Ze stacji ks. Nuncjusz odwiózł ks. biskupa do sanatorjum, gdzie dłuższy czas będzie przebywał na kuracji. Lekarze surowo zabronili odwiedzania chorego ks. biskupa, który przybył do Warszawy w ubiorze wieśniaka rosyjskiego, właściwie w łachmanach i potarganych butach.

Zwolniony z więzienia śledczego za kaucją półtora miljona złotych. W Warszawie zwolniony został z więzienia śledczego za kaucją 1,500.000 zł. dyrektor polsko-belgijskiego towarzystwa impregnowania drzewa, Open. Olbrzymia kaucja, najwyższa, jaką kiedykolwiek złożono w Polsce, zabezpieczona została na prywatnym majątku Opena oraz zakładów Towarzystwa, których był dyrektorem. Dyrektor Open osadzony został w więzieniu przed rokiem, gdy wyszła na jaw olbrzymia afera na szkodę kolei państwowych. Dwaj pozostali dyrektorzy zakładów, Glaser i Jacobi, pozostają dotychczas w więzieniu. Szkody jakie ci trzej dyrektorzy wyrządzili polskim kolejom państwowym sięgają 5 miljonów złotych.

Wychowawczyni agitatorką komunistyczną. Swego czasu grupa wyrostków, przeważnie żydowskich, w liczbie kilkuset, zebrała się na pl. Krasińskich w Warszawie i wybiła szyby w Sądzie Najwyższym i Apelacyjnym. W tłumie zauważono wówczas młodą, zaledwie 20-letnią kobietę, która dawała instrukcje i nawoływała zebranych żydów do demonstracji. Żydówkę tę aresztowano. Była to wychowawczyni dzieci w jednym domu żydowskim, niejaka Bluma Korenstein. Gdy po pewnym czasie zwolniono ją z więzienia śledczego, młodociana komunistka powróciła do akcji wywrotowej i aresztowana została znów w nocy, gdy rozlepiała podburzające ulotki. Korenstein odpowiadała onegdaj przed sądem, który ją skazał na 2 lata więzienia, oraz na pozbawienie praw przez lat 5.

Poćwiartowane zwłoki dziecka pod suknią. W Będzinie aresztowano Jadwigę Moroniównę, która porąbała dziecko, urodzone przed 10 dniami. Aresztował ją przypadkowo policjant, który zwrócił uwagę na dziwne zachowanie się przechodzącej. Zatrzymana przerzuciła przez płot zawiniątko, w którem były ręce dziecka. Tułów i nogi oraz główkę znaleziono w czasie rewizji przy aresztowanej. Trzymała je schowane pod suknią. — Podobna zbrodnia miała miejsce w Dąbrowie, gdzie niejaka 20 letnia H. R. nowonarodzone dziecko zadusiła rękami a trupa schowała do szafy i zbiegła. W kilka godzin później odszukano ją, lecz prawdopodobnie z wielkiego przerażenia zdradzała objawy choroby umysłowej.

Kolejarz przemycił 18 kg. kamieni do zapalniczek. W Katowicach został aresztowany kierownik parowozu Walenty Giera z Mysłowic, który prowadził stale pociąg na linji Mysłowice—Sosnica. Aresztowanie Giery nastąpiło w tej chwili, gdy tenże zamierzał przemycić 18 kg. kamieni do zapalniczek. Schwytano go więc na gorącym uczynku. Jak wykazały dochodzenia, Giera wykorzystując swe stanowisko kierownika parowozu, od kilku lat systematycznie przewoził różne towary, podlegające ocleniu.

37 rodzin zatrutych mięsem. W gminie Jankowice w powiecie rybnickim zanotowano kilkanaście zachorowań. Początkowo sądzono iż wybuchła w tej miejscowości epidemja tyfusu, jednakże przybyły do jednej z chorych osób lekarz, po dłuższem badaniu chorej i rozmowie z nią stwierdził, że zaniemogła ona po spożyciu wyrobów mięsnych, zakupionych u rzeźnika Emanuela Niechoja. Okazało się iż zatruciu zepsutem mięsem uległo 37 rodzin, które zaopatrzyły się w wyroby mięsne u powyżej wspomnianego rzeźnika. Sześć osób, ciężko chorych, odwieziono do szpitala w Rybniku, reszta pozostaje w domowem leczeniu. Stan chorych nie jest groźny. Rzeźnika Niechoja na polecenie władz policyjnych ujęto i oddano do dyspozycji władz śledczych. Niechoj przeprowadzał pokątny ubój. Ostatnio zabił świnię wągrowatą, z której wyroby rozsprzedał mieszkańcom Michałkowic, Jankowic i okolicy.

Więzienie sprzedane na licytacji. W miejscowości Końskie odbyła się licytacja budynku wieziennego. Nieruchomość ta, należąca do Adeli Bluman, została zajęta na zabezpieczenie należności Icka Gruna. Wiadomość o licytacji lotem błyskawicy obiegła niewielkie miasteczko, tak, że w chwili przybycia komornika zebrał się już na miejscu pokaźny tłum, żywo rozprawiający o tym wypadku. Do licytacji stanął tylko Al. Rudnicki, inspektor więzienny w Warszawie, który nabył nieruchomość na rzecz skarbu państwa za 19.825 zł. W ten sposób Icek Grun otrzymał swe wierzytelności, a Adela Bluman straciła budynek, z którego czynsz był głównem jej utrzymaniem.

Krwawa zemsta rodzinna. Mieszkaniec Berezowa N. Ilnicki zauważył onegdaj wieczorem leżącego na polu mężczyznę, w którym poznał Genyka. Podszedłszy do niego zauważył, że Genyk ma straszliwą, (jak się potem okazało, 18 cm. szeroką) ranę w czole z której wypadła cząstka mózgu. Zawiadomiona o wypadku policja zastała Genyka dającego jeszcze słabe oznaki życia. Jeden z wywiadowców wcisnął umierającemu ołówek do ręki i ten na papierze wypisał słowo Ag. Dochodzenia doprowadziły do aresztowania Agnieszki Genyk i jej 2 braci. — Agnieszka groziła denatowi krwawą zemstą za to, że ten oblał jej kartofle naftą. U aresztowanych znaleziono zakrwawiony „kiptar". Genyka odstawiono do szpitala w Kołomyi, gdzie wskutek jakiejś nadzwyczajnej odporności organizmu dotąd (już 9 dni), mimo bardzo znacznego ubytku substancji mózgowej i krwi, żyje. Lecz dni, a nawet godziny jego są policzone. Agnieszkę Genyk i jej 2 braci, znanych i karanych kilkakrotnie zbrodniarzy, przywieziono do więzienia w Kołomyi.

Bojaźliwy młynarz zastrzelił swego pomocnika. Przypadkowe zabójstwo zdarzyło się pod Warlubiem koło Świecia. Zabójstwa dokonał zarządca młyna w Bąkowskim Młynie Kanowitz na robotniku ś. p. Owczarczaku, przypuszczając iż jest to bandyta. Bąkowski Młyn jest osadą położoną w głębi lasu, a więc na terenie łatwo dostępnym dla złodziei i wszelkich szumowin. Stąd też krytycznego wieczora, kiedy zauważono w pobliskim lesie kilku podejrzanych osobników, p. K. wysłał Owczarczaka rowerem do Warlubia, by uwiadomić o spostrzeżeniach policję, sam zaś ze stróżem udał się na czaty by strzec młyna i równocześnie oczekiwać na wysłanego przez się robotnika. W pewnej chwili, kiedy p. Kanowitz stał z fuzją obok jednej z szop drzewnych, usłyszał jakiś podejrzany szmer i zbliżającego się osobnika. Podniecony oczekiwaniem oddał w tym kierunku strzał, niestety śmiertelny. Jak się bowiem okazało, Ka-

nowitz stał się mimowolnym zabójcą swego pracownika Owczarczaka, który wysłany do Warlubia w połowie drogi zawrócił i stąd wrócił znacznie wcześniej, aniżeli można się było spodziewać.

Kosztowne przenosiny. Przed kilkoma dniami mieszkaniec wsi Połchuny, pow. święciańskiego, Józef Kowalewski, wynosił przy pomocy sąsiadów niektóre sprzęty domowe, celem przeprowadzenia się na inne mieszkanie. Między innemi wyniesiono też szafę, w której Kowalewski przechowywał ukryte pieniądze, a mianowicie 3.400 dolarów amerykańskich w banknotach: dwa po 1.000 dolarów, dwa po 500 dolarów i cztery po 100 dolarów. Po pewnym czasie Kowalewski, zaglądając do szafy, przekonał się, że pieniądze zginęły. Zameldował organom policji o powyższem, jednocześnie podając, że pieniądze prawdopodobnie zostały skradzione w czasie przenoszenia szafy, nie wykluczył jednak możliwości, że wypadły. Wszelkie poszukiwania, jakoteż rewizje policyjne u obecnych przy wynoszeniu szafy sąsiadów, nie dały żadnego rezultatu.

Hitlerowcy gdańscy pobili Polaków. W pobliżu konsulatu polskiego w Gdańsku z maszerującego ulicą oddziału szturmówki hitlerowskiej wybiegło kilku szturmowców i wraz z dowódcą oddziału poczęło bić brutalnie przechodzącego Polaka, Bronisława Weynę za niesalutowanie sztandaru oddziału. Również za to samo znieważony został czynnie polski urzędnik celny Rafał Sławoszewski. Pozatem miało mieć miejsce jeszcze kilka innych wypadków pobicia Polaków, których dotychczas nie można było dokładnie stwierdzić.

Trąba powietrzna w Nadrenji. Nad środkową Nadrenją w Niemczech przeszła trąba powietrzna, wyrządzając olbrzymie spustoszenia. W miejscowości Oberwinter szalejąca wichura pozrywała dachy z kilkudziesięciu domów. Huragan powyrywał tysiące drzew, niszcząc okoliczne sady i pola.

Wieczny tułacz. Głównodowodzącym wojskami sowieckiemi w wojnie przeciwko Polsce był generał Trocki, który po zakończeniu wojny, naraziwszy się sowietom, został zesłany na Kaukaz, a następnie zmuszony był opuścić Rosję sowiecką. Osiedlał się on w Turcji i innych krajach. Obecnie znalazł się we Francji, lecz i tam nie chcą mu udzielić gościnności i w najbliższych dniach nakazano mu opuścić Francję. Zabiegi Trockiego w Anglji o zezwolenie na osiedlenie się w kolonjach angielskich zostały załatwione odmownie. I Turcja pozbywszy się raz Trockiego więcej go nie chce u siebie. Wobec tego, że żadne z państw Trockiego nie chce, Francja, zdaje się, będzie zmuszona poszukać mu przytułku, chociażby i na Djabelskiej wyspie.

Za zwolnienie z pracy zamordował pryncypała. P. Duquennois, dzierżawca fermy w Gernicurt we Francji został napadnięty wieczorem przez jakiegoś osobnika, który zranił go nożem w nogę, przecinając jedną z głównych żył. Dzierżawcę przewieziono do szpitala gdzie zmarł wskutek upływu krwi. Zabójcą był robotnik Miedzioch, który chciał się zemścić za zwolnienie go z pracy.

Walka psów o głowę ludzką. Pan Orgeas w Avignon we Francji zauważył na brzegu lasu gromadę psów, które walczyły z sobą zaciekle o jakiś przedmiot. Zbliżywszy się zauważył, że przedmiotem tym jest ogryziona już z mięsa głowa ludzka. Zawiadomieni o tem odkryciu żandarmi rozpoczęli w lesie poszukiwania i znaleźli ubranie męskie, w którem znajdował się portfel z pieniądzmi i papierami na nazwisko służącego na farmie Chapusse. Reszty zwłok zaś nie zdołano odnaleźć dotychczas.

Choroba najstarszego człowieka. Ze Stambułu w Turcji donoszą, że najstarszy człowiek na świecie, 160-letni Zaro Agha, ciężko zachorował. Stan jego budzi poważne obawy.

Walki w Arabji. W numerze 16 „Roli" pisaliśmy o wojnie jaka wybuchła w Arabji między dwoma tamże panującymi władcami. Obecnie nadeszły wiadomości, że po zaciętej bitwie z wojskami króla Hedżasu wojska jemeńskie rozpoczęły odwrót. Wprawdzie zacięte walki jeszcze trwają, jednak odwrót wojsk jemeńskich uważają za poniesioną klęskę Imana Yemena.

Pożar 15.000 beczek wódki. W miejscowości Lexington w stanie Kentucky w Ameryce, spłonęło 15.000 beczek whisky. Szkody wyrządzone przez pożar, oceniane są na 5 miljonów dolarów.

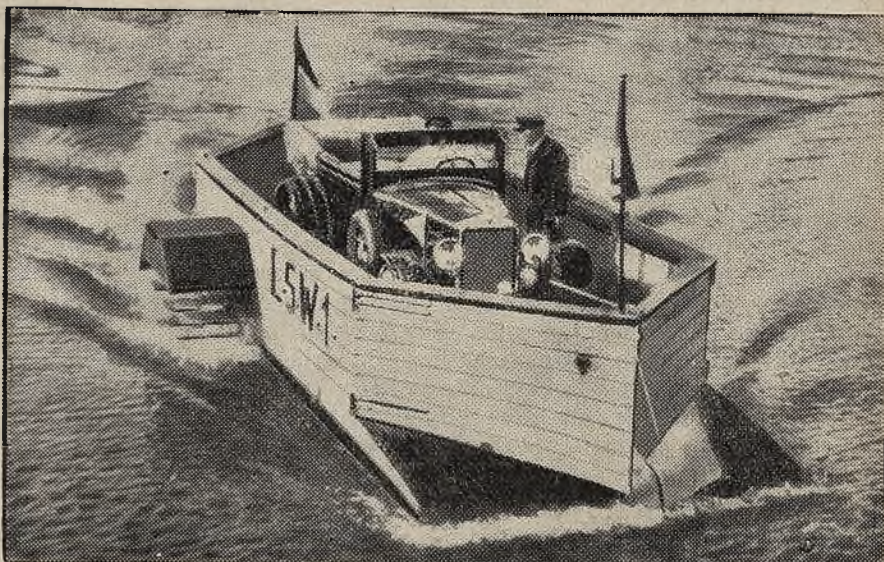
Niesamowite sny przyczyną zbrodni. Jak u nas jeszcze tak i w innych krajach znachodzą się ludzie zabobonni, przyczyną czego jest tylko ciemnota. Nawet i w Ameryce są ludzie, wierzący w złe duchy i czarownice. W okolicy Shenandoah, w Pensylwanji, wydarzył się tragiczny wypadek. Oto pewien parobek pracował w farmie, graniczącej z domem „czarownicy", o której mówiono, że ma „złe oczy". Od jakiegoś czasu powstały między sąsiadami spory graniczne. Młody człowiek był przekonany, że czarownica wpędziła w niego djabła. Od owej chwili był przygnębiony, blady i chory. We śnie widział zielone koty, spadające z nieba i kąsające go w nogi, błyskawice i t. p. Przerażony tem szukał porady u sześciu „znachorów". Jeden z nich oświadczył mu, że musi się uwolnić od złych duchów. Kiedy raz w nocy przyśniła mu się czarownica, chwycił strzelbę i udał się do starej sąsiadki. Wtargnął potem do jej sypialni i zastrzelił ją. Potem uczuł podobno nagle, jak go djabeł opuścił. Policja aresztowała go nazajutrz.

Proces o skarb z nieba. Przed sądem w San Francisco toczy się jeden z najciekawszych procesów, jakie wogóle miały miejsce w dziejach sądownictwa. Dwaj posiadacze sąsiadujących z sobą kawałków gruntu procesują się ze sobą o to, czyją własnością jest djamentowy skarb, który wraz z meteorem spadł z nieba na samą granicę ich posiadłości. Rzecz miała się następująco: Pewnego pogodnego wieczora ukazała się na niebie spadająca gwiazda, która z wielkim świstem przeszywanego powietrza spadła na ziemię, zarywszy się w nią głęboko. Meteor wbijając się w ziemię wyżłobił głęboki i ukośny otwór, którego wlot znajdował się na gruncie pana Perkinsa, a zatrzymał się pod powierzchnią gruntu jego sąsiada, rosyjskiego emigranta Popowa. Po wydobyciu niezwykłego przybysza z pod ziemi, pokazało się, że nie jest to zwyczajny meteor, lecz że w jego żelaznem ciele rozsiane są liczne małe grudki djamentu. Obaj sąsiedzi wystąpili z pretensjami do meteoru, przedstawiającego dość pokaźną wartość. Jeden z nich powoływał się na to, że meteor dotknął ziemi w miejscu będącem jego własnością, drugi zaś wywodził swe pretensje do własności kosztownego kruszcu dlatego, że spoczął pod jego posiadłością. Sąd wyroku jeszcze nie wydał celem zbadania terenu i zasięgnięcia opinji rzeczoznawców.

Djament wagi 250 gramów. Na wyspie Cotingą znaleziono djament ogromnej wielkości. Według doniesień waży on 250 gramów. Wartość tego djamentu jest wprost nieobliczalna.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Rzeczy ciekawe



Auto przeprawia się samo przez rzekę.

Na jeziorze Amme w Górnej Bawarji przeprowadzono próby z nowym promem kołowym. Zamiast stałego motoru, włącza się każdorazowo do kół motor samochodu, który puszczony w ruch porusza nie koła samochodu, ale umieszczoną maszynerję, tak że poruszają się boczne koła z tarczami, prujące z wielką siłą wodę. Prom porusza się z wielką szybkością, zależnie od siły motoru, jaki posiada samochód.

Pozdrowienia w różnych krajach.

Anglik: Haw do you do? — Jak robi pan robić?
Francuz: Comment vous portez vous? — Jak pan się nosi?
Niemiec: Wie geht's Ihnen? — Jak panu idzie?
Czech: Jak se wam darzi? — Jak się wam darzy?
Słowak: Ako se maś? — Jak się masz?
Węgier: Hogy vagy? — Jak jesteś?
Żyd: Wos tit sich? — Co się dzieje?
Włoch: Come sta? — Jak pan stoi?
Holenderczyk: Hoe vaart U? — Jak pan jedzie?
Turek: Salaam! — Zdrów!
Rosjanin: Kak pożiwajete? — Jak się wam żyje?
Szwed: Hur kunna mi? — Jak pan może?
Chińczyk: Li Tsz liau fan ma? — Zjadłeś swój ryż?
Japończyk: Onaka no guaiwa wai kagadesuka? — Jaki jest twój żołądek?

Walka o żer w głębi oceanów.

Morze jest światem powszechnej walki zamieszkujących go zwierząt. Przyczyna tego leży w tem, iż w głębinach morskich prawie zupełnie brak roślinności, wskutek tego prawie wszystkie zwierzęta są mięsożernemi drapieżcami. Roślinożernemi są jedynie niektóre zwierzęta mieszkające w wodzie płytkiej, w której mają poddostatkiem wodorostów, oraz te ze zwierząt głębinowych, które zadowalają się skromnym pokarmem roślinnym, jakiego dostarczają im opadające na dno morza obumarłe glony, rozwijające się na powierzchni wody.

Wobec tej przewagi mięsożernych drapieżców wśród zwierząt morskich, nic dziwnego, że przyroda wyposażyła je w potężne narządy służące do ataku i do obrony w najrozmaitszych postaciach. Nie poskąpiła też przyroda niektórym rybom broni trującej. — Tak np. istnieją wśród rodziny ryb zwanych płaszczkami lub rajami gatunki wyposażone w ostry i długi ogon, odgrywający rolę jadowitego żądła. Raja jest rybą o przedziwnym kształcie. Jej płetwy boczne są silnie rozwinięte nakształt miękkich skrzydeł, przy pomocy których unoszą się one w wodzie podobnie jak ptaki w powietrzu. Jadowite żądło raji służy im tylko do obrony. Są to bowiem ryby żywiące się głównie mięczakami, które wygrzebują z mułu i piasku zalegających dno morza.

Inną rybą jadowitą jest murena. Ryba ta przypomina budową ciała węża i podobnie jak wąż, zadając swemi potężnemi zębami ranę wsącza w nią trujący jad. — Owe mureny hodowali Rzymianie w jeziorach i cenili je wysoko z powodu bardzo smacznego mięsa, jakie ryby te dostarczają.

Istnieją też w morzach małe rybki, które zapomocą ostrych promieni swych płetw zadają ranki zatruwając je jadem, który nawet dla człowieka przedstawia niebezpieczeństwo.

Zwierzęta morskie mają nawet zatrute pociski. — Tak np. istnieją polipy, wyrzucające t. zw. komórki krzywowe, zadające zatrute rany.

Tysiąclecie gazety.

Najstarszy dziennik świata „Gazeta Pekińska", obchodził w tych dniach — jak donosi „New York Herald" — jubileusz dziesięciowiekowego swego istnienia, a dla uczczenia tej niezwykłej uroczystości redakcja jego wydała wielki numer jubileuszowy tego pisma. Numer ten zawiera też między innemi ciekawe dane statystyczne, z których się okazuje, że w ciągu tysiąca lat istnienia „Gazety Pekińskiej" — nie mniej, niż 1797 jej redaktorów było skazanych na śmierć i straconych. Część powyższych egzekucyj nastąpiła na mocy oskarżenia redaktorów o pogwałcenie wrodzonych narodowi chińskiemu zasad uprzejmości. — Tysiącletnia jubilatka usiłuje też dowieść, że Chiny posiadają najlepszą na świecie prasę.

Czy Ojciec święty próżnuje?

Znużony pracami Roku Świętego Pius XI spędzi dla odpoczynku pewien czas w willi Castelgandolfo pośród gór Albańskich. Czasopismo „Vita e Pensiero" oblicza, iż blisko 79-letni Ojciec św. przyjął w ciągu Roku Świętego z górą półtora miljona pielgrzymów, wygłosił do nich 620 przemówień, nadto 14 kazań i 9 mów na konsystorzach. W najbardziej ożywionym okresie wypadało po 8 przemówień do pielgrzymek na dzień, pozatem zaś co najmniej po 10 specjalnych audjencyj dla biskupów, nuncjuszów i dyplomatów. Nic dziwnego, że Głowa Kościoła zapragnęła wypoczynku. Ale do Castelgandolfo udaje się z dworem i będzie tam załatwiał sprawy bieżące.

Potęga słońca.

Ilość wody parującej, wskutek działania słońca, wynosi w przybliżeniu 37,000,000.000 ton na minutę. Chcąc sztucznie wytworzyć taką ilość pary, trzebaby zużyć 12,000,000,000,000.000 (12 kwadryljonów) tonn węgla na sekundę. To daje chyba wyobrażenie o potędze słońca.

Najlepiej zachowany szkielet.

W roku 1909 znaleziono w miejscowości Tendaguru w Afryce wówczas niemieckiej kolonji, resztki przedpotopowego olbrzyma, który po bliższem zbadaniu okazał się największym i najlepiej zachowanym egzemplarzem z rodziny olbrzymich jaszczurów minionych epok geologicznych, mianowicie gigantosaurów. Oczyszczenie, konserwowanie, sporządzanie odlewów i układanie tego szkieletu jeszcze do dziś nie zostało ukończone. Po całkowitem złożeniu będzie ów gigantyczny świadek przedhistorycznych czasów sięgał wysokości 3-go piętra. Dzieło to będzie gotowe dopiero za dwa lata.

Grypa jest rodem z Chin.

Lekarz angielski, Dr Howard Wize, ogłosił w londyńskim tygodniku medycznym ciekawą rozprawę, w której dowodzi, iż grypa, a właściwie t. zw. hiszpanka pochodzi z Chin, skąd została zawleczona do Europy. Bakcyl hiszpanki znajduje się wyłącznie w szlamie Żółtej rzeki. Do Europy zarazek ten przybył wraz z okrętami, które stacjonowały przy ujściu Żółtej rzeki. Wielkie epidemje grypy z r. 1889 i 1918 powstały po olbrzymich wylewach Hoangho (Żółtej rzeki), które pozostawiły potem masy szlamu i mułu rzecznego na brzegach. Wyschły szlam w postaci piasku roznosiły wiatry na wszystkie strony i w ten sposób dostały się z nim zarazki grypy na statki odchodzące do Europy. Ponieważ wielkie wylewy Hangho powtarzają się co 28—29 lat, przeto według Dr. Wize należałoby się spodziewać w r. 1946/47 nawrotu epidemji grypy w Europie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Zięba** w N.: Komentarz znaczy wyjaśnienie, objaśnienie. Komentarzami nazywają się też książki, zawierające objaśnienia dzieł trudno zrozumiałych. Istnieją też komentarze do Pisma św. Histerja choroba nerwowa, występująca zwłaszcza u kobiet, rzadko u mężczyzn, a objawia się wielką wrażliwością, tak, że stosunkowo nieznaczne przyczyny wywołują zdumiewające, a nawet przerażające skutki. Nieznaczny ból wstrząsa całym organizmem i sprawia obraz ciężkiej choroby. Omdlenie, kurcze, kurczowe płacze są na porządku dziennym u chorych na histerję. Konsekwencja znaczy albo następstwo, skutek, albo też zgodność następnych myśli lub czynów z poprzedniemi. Konsekwencję przypisujemy ludziom, którzy zapatrują się na świat i działają w sposób jednostajny, wedle stałych zasad; natomiast ludzie, którzy ciągle zmieniają swe poglądy i postępowanie, grzeszą brakiem konsekwencji i ci nazywają się niekonsekwentni. Werdykt to jest orzeczenie sędziów przysięgłych. Inicjatywa dosłownie znaczy zaczęcie jakiejś czynności, zrobienie początku. Jeżeli ktoś daje początek jakiemuś przedsiębiorstwu, albo pierwszy daje pomysł do jakiejś pracy, mówimy, że od niego wyszła inicjatywa. Wyraz klasyczny pochodzi z czasów rzymskich, kiedy to obywateli płacących podatki największe (I-szej klasy) nazywali klasykami. Słowo to przeszło następnie do literatury rzymskiej i greckiej, oznaczając danej literatury pewną cechę. Dzisiaj klasycyzmem nazywa się wszystko to, co jest w jakimkolwiek kierunku doskonałem i nieprześcignionem. **Władysław Biel** w St. S.: „W majowy wieczór" zamieścimy; trzy inne, których jeszcze nie czytaliśmy, prawdopodobnie też będą dobre. Wzajemnie Pana pozdrawiamy. **Karol Garliński** w K.: Na reklamacje znaczków pocztowych się nie nalepia, trzeba tylko u góry nad adresem „Roli" napisać: „Reklamacja gazetowa". **Karol Kozioł** w G.: Za uznanie dla „Roli" dziękujemy. Numera z czekiem pod wskazanym adresem wysłaliśmy. **Sylwester Tyndziuk** w B.: W aptece lub drogerji otrzyma Pan wszystko co potrzeba do apteczki domowej. Encyklopedja Macierzy Polskiej wyczerpana. Zapytamy się w antykwarni, — a jeżeli będzie, zawiadomimy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył St. Pawłasek z F).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Parów.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Przyrząd do zabawy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Roślina.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej tafla.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Grobla.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kij.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ochrona okien.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę dzikie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część nogi.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Chwast.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dźwignia portowa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe zdrobn.

Litery środkowe w miejscu kwadracików, czytane z góry na dół dadzą pseudonim zmarłego poety.

2. Zagadka.

(Ułożył Jan Sobczyk z Cz.).

Pierwsze ukrop, powiedz go inaczej,
Drugie zaimek kobietę wyznaczy.
Całość znana masa wodna,
Parę metrów mierzy do dna.

3. Łamigłówki.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

I.

.a..e. ..o..e .o.ć .a
..o.ie

II.

..o .a .ę.. .o ..a.. .e.
.a.e .o..a..y

4. Układanki.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

1. Część drzewa + spółgłoska = ?
2. Samogłoska + inaczej leje = ?
3. Część drzewa + zaimek + ?
4. Inaczej godzien + samogłoska = ?
5. Zaimek + samogł. + ukrop = ?
6. Liczba + inaczej twarz = ?
7. Inaczej war + zaimek = ?

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Zygmunt Frydlewicz z St. S).

I.

DR. LAW

II.

STAN. MYISZA

III.

R. CZĄDA

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 18 „Roli": 1. Logogryf: Juljusz Słowacki. 2. Szarady: Natan, galasówka. 3. Zagadka: Żyła. 4. Kwadrat magiczny: Korek, Omega, rekin, Egina, kanty.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Juljan Nytko z Z., Michał Więcław z N., Franciszek Bieniek z R., Jan Kaczor z W., Stefanja Turska z K., Wincenty Pacholik z W., Mieczysław Szeliga z W., Antoni Razmus z St., P. Nowak z K. W., D. Buchała z Z., J. Gara z W.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Więcław z N. i Mieczysław Szeliga z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Wygrane dolarówki. Wygrane po 1000 dol. padły na Nry: 844238, 819250, 1469961, 941154, 174734, 1393727, 1188353. Po 500 dol. na Nry: 785918, 172332, 1248107, 1163954, 1266573, 1161888, 1154501, 393495, 650584, 1476569. Po 100 dol. na Nry: 714028, 160480, 364020, 895303, 1457764, 1233382, 1465576, 1285408 1166213, 679976, 603204, 423156, 1328229, 1243011, 590415, 209678, 1352189, 1234084, 158798, 45382, 240222, 176747, 1493593, 1270708, 1115877, 1137844, 292814, 1269761, 777672, 550029, 720345, 659927, 865411, 444676, 1092303, 1056199, 106857, 1485132, 1131585, 1108542, 327915, 626834, 1095811, 890809, 307435, 321504, 64325, 891580, 638662, 1000865, 743077, 881977, 168279, 949421, 811321, 1106564, 832463, 690552, 606541, 891342, 463169, 1308420, 967914, 501351, 1315238, 795103, 298476, 73766, 824426, 682664, 506808, 263282, 613327, 877222, 1049718.

Losowanie pożyczki budowlanej. Wygrane padły na numery: Zł. 350000 — Nr. 13923. Zł. 50000 — Nr. 379942. Po Zł. 10000 — Nr. Nr. 470098, 432987, 421930, 961640, 313711, 442850, 531938, 409628, 704671, 460011. Po Zł. 1000 — Nr. Nr. 92113, 678293, 728716, 720760, 115547, 208390, 314847, 483178, 530594, 236393, 294865, 481069, 593479, 339070, 303777, 24750, 52234, 676834, 4376, 658351, 61126, 990808, 816263, 465758, 51223, 761482, 348215, 393458, 915809, 400380, 743401, 88094, 582947, 622324, 98117, 499422, 79629, 681073, 200438, 637447, 802080, 270951, 75945, 140849, 239149, 492279, 746149, 570648, 73219, 970088, 235782, 495268, 569886, 912930, 912498, 885152, 655840, 432568, 968920, 795107, 211213, 3128, 173567, 110922, 489054, 677576, 998250, 184873, 874568, 467207, 811717, 696134, 880060, 831859, 721878, 912204, 40209, 811916, 838952, 804736, 552937, 494930, 842160, 818347, 828897, 394708, 435767, 223401, 669983, 859847, 547234, 487198, 179536, 462732, 398855, 97737, 958344, 778826, 281741, 584748.

Podobieństwo.

— Wie pan, czem ta kolja brylantowa przypomina mi kobietę?

— Słucham.

— Obejmuje szyję, opada na piersi, a przytem jest fałszywa.



Temperatura.

Matka zachorowała na grypę i musiała pozostać cały dzień w łóżku. Mała Jadzia z tego powodu jest bardzo zmartwiona.

Nazajutrz zrana pyta ojca:

— Tatusiu, czy mamusia miała w nocy duży temperament?

Giełda płodów rolniczych
z dnia 8 majaa b. r.

Pszenica	18·75—19·00	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto .	13·60—13·75	Ziemniaki stoł.	4·25—4·75
Owies . .	12·00—12·50	Koniczyna nasienn. czer.	210·00—235·00
Jęczmień .	13·00—13·50		
Fasola biała	28·00—31·00	Mąka żytnia	22·50—22·75
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	36·00—36·50
Siano słodk.	6·00—6·50	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9·00—9·50	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz pastew.	6·50—7·00	Mąka czerw.	12·50—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące", podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia", sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

BIEGAŃSKI JAN: Hodowla Ziół Lekarskich, Warszawa, 1934. — zł. 5.—.

BIEGAŃSKI: Zielarz. Najpraktyczniejszy podręcznik dla zbierających zioła lecznicze z ilustracjami — zł. 4.—.

MICZYŃSKI KAZ. DR.: Rolnik Wzorowy, egz. używany — zł. 3.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny", piękna powiastka dla młodych dziecczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki" dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski", zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów", zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny", baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto"**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustr. — zł. 4.—. **Wypędzenie austrjaków z Krakowa**, z ilustracjami, piękna sztuka patrjotyczna — cena zł. 4.—. **„Bosa Królewna"** (Dziewczyna w Perkaliku), wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyka St. Ekiera — zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości" — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnice Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 8 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic", „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.